Nr. 31 Niedziela, dnia 31 lipca 1927 roku Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

SYTUACJA.

W UBIEGŁĄ NIEDZIELĘ opublikowała Polska Partja Socjalistyczna w swojej prasie partyjnej odezwę do swoich wyznawców i sympatyków, przedstawiając w tragicznych barwach obecną sytuację polityczną w Polsce.

A więc: klasa pracująca odsunięta jest od wszelkiego wpływu na rządy państwem, decydujący natomiast wpływ na rząd coraz bardziej przypada w udziale ziemiańskiej arystokracji i magnatom przemysłowym oraz klerowi rzymsko-katolickiemu. Sejm jest sponiewierany, rola jego żadna, rząd skupia w swoich rękach wszystką władzę w państwie, a szef rządu Marszałek Piłsudski milczy. Milczenie to tłumaczy sobie P. P. S. po swojemu i w konkluzji stwierdza: „Robotnicy! Włościanie! Mówimy wam otwarcie i szczerze: Demokracja jest w niebezpieczeństwie! Prawa i społeczne zdobycze wasze są w niebezpieczeństwie!"

Dookoła tego manifestu zrobił się huczek. Nacjonalistyczna „Gazeta Poranna Warszawska" pośpieszyła w sukurs i poczęła szczegółowo zastanawiać się nad tem, jaki właściwie mamy ustrój. I powtarza to wszystko co napisali socjaliści w swoim manifeście. Poszła nawet dalej, bo przeprowadziwszy kolejno „dowód", że nie mamy u siebie ani demokracji parlamentarnej, ani faszyzmu, ani dyktatury wojskowej, daje do zrozumienia, że Marszałek Piłsudski stosuje system samowładztwa — autokrację.

Tak to sobie, a raczej swoim gromadkom, tłumaczą sztaby dwuch, zdawałoby się nieprzejednanie wrogich sobie partyj, milczenie szefa rządu.

Prasa rządowa stara się przeprowadzić dowód, że wszystkie przypuszczenia i obawy są urojone i w tym celu zbiera skrzętnie i cytuje wszystkie fakty, z których wynika, że ani demokracja, ani zdobycze robotników i włościan nie są narażone na niebezpieczeństwo. Tamci oczywiście odpowiadają i tak od tygodnia toczy się namiętna polemika, urozmaicona coraz to nowymi rewelacjami i zarzutami, to z jednej, to z drugiej strony pod adresem przeciwnika.

* * *

OPOZYCJA ZAMIERZA, jak widać wyraźnie i z manifestu socjalistycznego i z rozważań ustrojowych organu Narodowej Demokracji, z milczenia szefa rządu uczynić sobie efektowny argument agitacyjny dla kampanji przedwyborczej. Milczy, a więc coś niedobrego knuje. Tylko w tym celu zainscenizowane zostały ostatnie wystąpienia dwuch najpoważniejszych grup opozycyjnych. W rzeczywistości zaś przywódcy zarówno jednej jak i drugiej grupy nie wierzą w żadne niebezpieczeństwo dla demokracji, która nic wspólnego niema z partyjnictwem zawodowem. Nie demokracja jest zagrożona, ale partyjnictwo. Widać już dzisiaj bardzo wyraźnie, że Marszałek Piłsudski zapowiedź walki z partyjnictwem realizuje konsekwentnie i że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie cofnie się z tej drogi.

* * *

PARTJE POLITYCZNE u nas, a ściśle biorąc partje polityczne polskie, trzeba traktować nie jako ideowe przedstawicielstwo pewnych prądów społecznych, ale jako organizacje do eksploatowania korzyści, które dać może państwo. Ideologja i program stanowią tylko szatę zewnętrzną, która jak to tyle razy widzieliśmy, nigdy nie przeszkadzała w zawieraniu najdzikszych i najbardziej nienaturalnych kompromisów, ugód i wspólnot interesów. Pod tym względem partje mniejszości narodowych — oczywiście jeśli działalność ich oceniać będziemy nie z punktu widzenia interesów państwa i o ile nie bierzemy pod uwagę takich partyj, jak „Białoruska Hromada", które stanowią znowu przedsiębiorstwa do eksploatowania nieprzyjaznych nam tendencyj i planów zagranicy — mają o wiele lepsze tradycje.

Z praktyki wszelka walka byłaby nonsensem, z partyjnictwem z tem politycznem geszefciarstwem, które decydowało o polityce państwowej w Polsce przez wiele lat, podjęta została walka i prowadzona jest z nieubłaganą konsekwencją. Polityka partyjna, a polityka partyjnictwa — to dwie rzeczy odmienne. I tylko dzięki specjalnym warunkom ,jakie u nas panowały w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości społeczeństwo nie dostrzegało tej różnicy, nie zdawało sobie sprawy z tego pomieszania pojęć, którego zresztą nikt nie starał się wyjaśnić.

* * *

ZAPOWIEDZI Marszałka Piłsudskiego, deklarującej wojnę partyjnictwa nikt z początku nie brał na serjo. Sztaby partyjne były przekonane, że prędzej lub później wszystko się jakoś ułoży, że wreszcie rząd będzie musiał stworzyć jakiś modus vivendi z dotychczasowymi grupami i partjami politycznemi. Obecnie okazuje się już zupełnie wyraźnie, że rząd stworzenia takiego moduc vivendi wcale za rzecz konieczną nie uważa. Że przechodzi poprostu do porządku dziennego nad grą sztabów partyjnych, pewny, że masy, sympatyzujące z ideologją poszczególnych partyj, nie oburzą się bardzo na takie ignorowanie władz partyjnych, że z tego tylko powodu do żadnych wystąpień namówić się nie dadzą. Owszem, można, pewne grupy społeczne namówić do wystąpień, skierowanych pośrednio przeciw rządowi, ale trzeba przyjść z jakiemś przekonywującem hasłem. Takiem hasłem może być jedynie żądanie porawy materjalnej egzystencji. Tutaj byłoby daremnem starać się wyjaśnić masom, że dla tych, którzy to hasło wysuwają, jest ono tylko środkiem do celu, a bynajmniej nie celem. Dla mas jest celem i wszelka dyskusja jest bezcelowa. Ze strony partyj wszczynanie akcyj ekonomicznych jest polityką teroru i wymuszania. Rząd doskonale zdaje sobie z tego sprawę, a rozumiejąc, że narazie niema sposobu zastrzeżenia się przeciw takiej polityce, idzie na ustępstwa. Ale nie wobec partyj — z tymi żadnych rozmów nie prowadzi — lecz wobec mas.

* * *

NIE ULEGA najmniejszej wątpliwości, że P. P. S. miała nadzieję, iż wszczynając na szerokim froncie pracowników państwowych, a w szczególności na froncie kolejowym akcję podwyżkową, iż rząd zechce nawiązać z nią pertraktacje dla zlikwidowania tej akcyj w sposób najtańszy dla skarbu państwa. Zażądanoby przedewszystkiem dymisji ministrów Niezabytowskiego i Meysztowicza. Rząd jednak żadnych pertraktacyj nie nawiązywał i zdecydował się raczej ponieść koszta pożyczki poborów urzędników państwowych i kolejarzy.

Takiej polityki teroru długo prowadzić nie można, o tem doskonale znowu wiedzą partje i dlatego decyzja rządu zadośćuczynienia żądaniom podwyżkowym kolejarzy i urzędników państwowych wprowadziła władze P. P. S. w stan silnego zdenerwowania, którego owocem był ów manifest. Jeśli to nie jest ostatni nabój w walce z rządem, który pragnie uzdrowić atmosferę polityczną w państwie, to jest to jeden z ostatnich. Efekt tego wystrzału żaden. W otwartość i szczerość manifestu ani robotnicy, ani włościanie nie uwierzyli, nikt nie zrywa się, aby bronić zagrożonej demokracji i zdobyczy.

* * *

Z SZTABAMI PARTYJNYMI rząd według wszelkiego prawdopodobieństwa pertraktować nie będzie. W ten sposób walka z partyjnictwem zostanie doprowadzona do pomyślnego końca. Partje zastaną, ale ulegną gruntownemu przeobrażeniu. Ideologja społeczna przestanie być po prawej i lewej stronie pustym frazesem, który natychmiast przestaje obowiązywać, gdy pojawia się interes polityczny, albo nawet materjalny. Ruch ten już się zarysowuje. Ostatnie wystąpienia posła Thugutta są pierwszą może jaskółką powrotu do pracy ideowej, a zerwania z przeszłością polityczno-geszefciarską. Poseł Thugutt widział wszystkie złe strony swojej własnej partji i opuścił ją. Długi czas nikt nic o nim nie słyszał. Nie zabierał głosu, bo wiedział, że głos jego byłby głosem wołającego na puszczy. Jeszcze miano nadzieję, że wszystko pozostanie po dawnemu, że znowu będzie można „kręcić". Widocznie, jesli zdecydować się wystąpić, osądził, że już można, że nadszedł czas, aby zacząć wskrzeszać ideowy ruch lewicowy. Poseł Thugutt predestynowany jest na przywódcę polskiej lewicy i rolę swoją w tym charakterze jeszcze w Polsce odegra.

* * *

PO PRAWEJ STRONIE ruch konsolidacyjny już się dawniej zaczął. Tam były elementy, które w polityce partyjnictwa udziału nie brały. Po lewej stronie takich elementów nie było poza komunistami, którzy z natury rzeczy muszą być traktowani, jako pozostający poza nawiasem życia społecznego w jego obecnej formie. Trudno przeto dziwić się, że Marszałek Piłsudski z tymi elementami nawiązał kontakt, a z lewej strony musiał się ograniczyć do współpracy tylko z jednostkami, o których wiedział, że szkodliwość partyjnictwa lewicowego rozumieją. Niewiele lepiej, niż na lewicy przedstawia się sprawa konsolidacji grup centrowych. Ale i tutaj od przewrotu majowego dość dużo zrobiono. Coraz wyraźniej krystalizuje się tutaj grupa radykalnej inteligencji, a obok niej demokratyczna grupa mieszczańska, która odniosła już nawet pewne sukcesy w wyborach samorządowych. Są to wszystko nowotwory jeszcze i zapewne niejednej ewolucji jeszcze ulegną, w każdym razie mają wielką przyszłość przed sobą i odegrają swoją rolę przy przebudowie politycznej społeczeństwa. Partje, które dotychczas decydowały o politycznem obliczu społeczeństwa polskiego, a raczej czyniły je mglistem i niewyraźnem, poza czysto klasowemi, skazane są na likwidację. Zadany został im śmiertelny cios i stąd te gwałtowne ich i rozpaczliwe ruchy opozycyjne.

* * *

W ARTYKULE WSTĘPNYM z dnia 22 lipca r. b. w Nr. 199 „Robotnik", posiadający widocznie monopol na zbawienie ojczyzny i wyłączną receptę na sztukę rządzenia, zarzuca pp. Meysztowiczowi, Dmowskiemu i „Stańczykom" krakowskim wiernopoddańczość wobec rządów zaborczych, ks. Eustachemu Sapiesze i płk. Januszajtisowi przygotowanie zamachu stanu, a innym politykom, naturalnie tylko obozu konserwatywnego, tendencje antypaństwowe i pyta, czy Polska o tem pamięta.

Skąd nagle „ille lacrimae" socjalistów nad „arogancją" konserwatystów, nad ich „zadufaną pewnością siebie"? Wszak z dotychczasowego zachowania się prasy socjalistycznej można było przypuścić, że P. P. S. nie emocjonuje się zbytnio powstaniem do życia „upiorów z tamtej epoki", „ludzi dnia wczorajszego", traktując ich, jako quantité negligeable.

Stary Bismarck powiedział, że „w polityce nigdy nie wolno mówić: nigdy, nigdy". Jakiekolwiek stanowisko, jako Polacy, zajmujemy w stosunku do Bismarcka, w jego charakterze jako kanclerza Niemiec, nie możemy zaprzeczyć, że był politykiem miary ponad przeciętnej i że, obok niewielu innych mężów stanu, politykę, a więc sztukę rządzenia państwem, opanowywał niezrównanie. Gdyby więc argumentacja „Robotnika" była słuszna, prasa niemiecka jeszcze za czasów Bismarcka niejednokrotnie miałaby powód do „odsłonięcia rąbka kurtyny' która zasłania twarde oblicze historji", by zapytać swoich rodaków, „czy zapomnieli?" Panowie z „Robotnika" mogą być spokojni. Niemcy nie zapomnieli, jaką rozpiętość miała skala dywersyj politycznych ich „żelaznego kanclerza", ale nie zapomnieli też, że ona, i może właśnie ona, doprowadziła wkońcu do zjednoczenia narodu i przetrwała wojnę światową i rewolucję.

„Istnieją" — pisze „Robotnik" — „dokumenty, istnieje mnóstwo ludzi o pamięci nieosłabionej. Tak jest w rzeczywistości. Dlatego, czy nie lepiej byłyby i dla panów socjalistów „quieta non movere" i nie wywoływać dyskusji nad tem, co kto robił podczas wojny? Czyż nie lepiej pozostawić w spokoju stare protokuły stenograficzne parlamentu austrjackiego, /które, acz spoczywają w najbliższem sąsiedztwie wiedeńskiego Pałacu Sprawiedliwości, jednak — może ku żalowi niektórych wybitnych działaczy P. P. S. — nie uległy spaleniu?

Zdajemy sobie chyba sprawę z tego, że głoszona metoda polityczna socjalistów, którą możnaby określić jako „intransigencję", odmiennie od powyżej przytoczonego zapatrywania Bismarcka jest wyznaniem, że cel jest obojętnym, a główną rzeczą są ściśle wytyczne drogi i środki, od których „nigdy, nigdy" odstąpić nie wolno, a które stają się przez to celem dla siebie.

I w tem leży sedno rzeczy. Skoro PPS. uznała za stosowne wkroczyć na drogę opozycji przeciw rządowi, wszyscy, którzy nie są tego zdania i rząd popierają, odsądzeni są od czci i piętnowani, jako reakcjoniści, godni zapomnienia. Metodą tą leaderzy P. P. S. przekonają może raz jeszcze masy, za które rzekomo myślą i które prowadzą „w rajską dziedzinę ułudy".

Ale z drugiej strony warto posłuchać zdania innego, doświadczego i wysoce cenionego leadera ludowego, senatora Bojki, który, po rozwiązaniu izb ustawodawczych, „dumając" nad sytuacją polityczną, kończy: „A gdym swej starej babinie opowiedział, jak się to tam w Warszawie wszystko kotłuje i zgody między dziećmi jednej matki-ojczyzny niema, na to mi powiedziała: *„Wy wszyscy figę tam zrobicie, póki was jeden dobrze za łby nie weźmie!"* Nie uczona kobieta, ale kto wie, czy nie prawdę gadała?"

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

W RUMUNJI

ZMARŁ KRÓL rumuński Ferdynand z rodu Hohenzollernów, twórca dzisiejszej Wielkiej Rumunji. Pomimo, że Hohenzollern, król Ferdynand w czasie wojny światowej opowiedział się po stronie koalicji. Dzięki temu Rumunja zyskała w Wersalu austrjacki, a raczej węgierski Siedmiogród oraz zajęła rosyjską Bessarabję. Przejścia wojenne zrujnowały zdrowie króla. Niemiał już dość siły, aby przeciwstawić się najstarszemu synowi, następcy tronu ks. Karolowi, w którym odżyły wszystkie wady i przywary princa pruskiego. Skrajny nacjonalista, zwolennik soldateski, stał się wprawdzie bożyszczem korpusu oficerskiego, ale zaczął przysparzać coraz więcej kłopotów rządowi, osłaniając wszystkie nadużycia wojskowych na terenach świeżo do Rumunji przyłączonych i administrowanych jeszcze prawie że sposobem okupacyjnym.

Walkę z następcą tronu podjął wszechwładny premjer rumuński, Bratianu, posiadający przemożny wpływ na króla. Walka ta skończyła się wyjazdem księcia Karola zagranicę i wyrzeczeniem się praw następcy tronu. Były później różne próby zlikwidowania zatargu i przywrócenia ks. Karolowi praw do tronu, Bratianu, który zdawał sobie sprawę z tego, że po objęciu władzy przez młodego księcia, rola jego będzie skończona, próby te utrudniał. Śmierć króla przerwała je ostatecznie.

Bratianu uczynił wszystko, aby natychmiast po śmierci króla wytworzyć w Rumunji nowy stan rzeczy i zalegalizować go, by temsamem zgóry uniemożliwić wszelką akcję byłego następcy tronu.

Królem został obwołany sześcioletni syn ks. Karola, a do jego pełnoletności rządy sprawować będzie rada regencyjna, złożona z patrjarchy prawosławnego, prezesa Sądu Najwyższego i drugiego syna zmarłego króla, młodszego brata ks. Karola. Królowa rumuńska, energiczna, samodzielna i wybitnie uzdolniona żona zmarłego — głośna w literaturze Carmen Sylwa — została przez Bratianu zupełnie usunięta od wpływu na rządy państwem.

* * *

Z DZIWNYMI UCZUCIAMI czytaliśmy wiadomości o obwołaniu królem wielkiego państwa sześcioletniego dziecka, o przyjmowaniu przez to dziecko przysięgi wierności i o tych wszystkich uroczystych ceremonjach, związanych z wstąpieniem na tron królewski. Tak jakby się czytało bajkę z Tysiąca i jednej nocy. Takie to wszystko dziwne, nieprawdopodobne, dalekie, niewspółczesne. Te depesze panujących i szefów państw do sześcioletniego dziecka, te akty państwowe „W imieniu J. K. Mości..."

Nie. Idea monarchiczna należy już do przeszłości. Już jej nic nie wskrzesi. Podstawowe zasady monarchji dziedzicznej, podstawowe prawa dynastji są dla ludzi współczesnych czemś niezrozumiałem, bajką z lat dawno minionych. Sześcioletnie dziecko na tronie — czy można sobie to dobrze wyobrazić dzisiaj? A przecież zasady ustroju monarchji dziedzicznej nie dadzą się tak zmodernizować i uwspółcześnić, aby takie ewentualności były wykluczone.

* * *

WOJNA EUROPEJSKA zakończyła bezpowrotnie jeden z okresów cywilizacyjnych. Dawnych form nikt już nie wskrzesi. Nietylko idei monarchicznej, ale wielu, wielu innych form jeszcze. Świat idzie nieubłaganie ku nowym formom cywilizacyjnym, ku nowym formom życia społecznego. Narazie przeżywamy okres przejściowy — sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem — jak pisał Słowacki. Płyniemy i wszystko jest płynne. Coraz to jakaś nić pęka, coraz grzęźnie noga na twardym zdawałoby się gruncie. Czyż nie jest to symptomatycznem, że po wojnie europejskiej narodziła się teorja względności?

I może dlatego na te ciągłe ze wszystkich stron pytania: „co będzie?" nikt nie umie dać odpowiedzi, a ci, co sądzą, że dać ją potrafią, ślepi są i z perspektywy owada patrzą na świat.

Wszystko to ciśnie się na myśl, gdy naraz gdzieś pojawia się na widowni coś, co stanowiło charakterystyczną cechę dawnej epoki i było naturalnem w tej epoce zjawiskiem. Przedstawia się nam to, jak nie z tego świata. Już nie jesteśmy w stanie ani tego pojąć ani zrozumieć.

ZWROT W NIEMCZECH

Centrum niemieckiego Reichstagu jeszcze przed wielką wojną niejednokrotnie występowało z opozycją wobec polityki polskiej najprzód Bismarka, a potem Wilhelma. Gromadziły się tam najtrzeźwiejsze polityczne umysły Niemiec. Powojenny nacjonalizm tak ogarnął psychiką niemiecką, że nietylko publicystyka, ale — jak to do niedawna jeszcze mieliśmy sposobność obserwować — przedstawiciele rządu popisywali się swemi antipolskiemi mowami przy każdej sposobności.

Oczywiście traktat wersalski był solą w oku wszystkim Niemcom. Wielkopolskę i Pomorze uważano za własność niemiecką nietykalną, chociaż dla żadnego przeciętnego Niemca nie było tajemnicą, w jaki sposób Prusy do posiadania tych ziem przyszły, jak i to, że ludność niemiecka była tam napływowa. Do niemczenia Pomorza i Wielkopolski przystosowała się cała polityka wewnętrzna Prus. Nic dziwnego, że odbudowa Polski wstrząsnęła całem życiem wewnętrznem Niemiec i psychikę niemiecką wprawiła w niebywały stan rozdrażnienia. W ciągu kilku lat prowadziły Niemcy pokątne intrygi przeciwko Polsce gdzie mogli i metodami niezawsze zgodnemi z etyką.

Robota ta była widoczna, a cel także jawny, ale rezultat okazał się nietylko znikomo mały, ale mało odpowiadający godności tak wielkiego narodu i państwa, jak Niemcy. Polski po raz drugi już nie można było rozkawałkować. Można było jej sprawić dużo niepokoju wewnętrznego i przykrości gospodarczych, ale doprowadzić państwo polskie o obszarze mało co mniejszym, niż Rzesza niemiecka i posiadające przeszło 30 miljonów ludności, do takiego politycznego znaczenia, jak je posiada Estonja lub Albanja, nie udało się.

W tej kilkuletniej nagance na Polskę nawet rozsądne zwykle centrum zmuszone było do milczenia.

Zbliżenie się Niemiec do Ligi Narodów miało to dobre następstwo, że zbliżyło je do zakulisowej polityki europejskiej i pozwoliło przekonać się, że w środku tej polityki jest także nie ostatnie miejsce dla Polski, że bez niej, bez jej bezpieczeństwa i spokoju, nie może być spokoju w Europie. Spokój europejski był potrzebny tak samo dla normalnego życia innych państw, jak i Niemiec. Należało przeto albo zejść wobec Polski z nieprzejednanego stanowiska, albo zniszczyć ją ponownie. Ta druga polityka okazała się, ze względu na stosunki wszecheuropejskie, niemożliwą, pozostała zatem pierwsza ewentualność: zejść ze stanowiska nieprzejednanego.

Zdaje się, że do pewnego stopnia — mówiąc oględnie — Niemcy z konieczności, a ku pożytkowi całej Europy, na tę drogę wkroczyły. Świadczą o tem i umiarkowane enuncjacje rządowe i stanowisko centrum, które powraca do swojej umiarkowanej polityki.

Niedawno w Norwegji w Oslo miał przemówienie Streseman z powodu otrzymanej przez niego nagrody pokoju Nobla. Co prawda, nie można było wymyśleć lepszej satyry na pokój reprezentowany przez Niemcy i na Nobla, wynalazcę dynamitu: Cała prasa niemiecka huczała odwetem wobec Francji i Polski, na granicy polskiej budowano twierdze i forty, zgromadzono materjał wojenny, ćwiczono w rzemiośle wojennem cały naród niemiecki, w Rosji zakładano fabryki broni, z Hamburga wywożono i jeszcze wywożą broń i amunicję do Chin, — są to chyba dowody niezbyt pokojowego usposobienia. Wojny nie było, bo Niemcy nie mogły jej wypowiedzieć, ale to nieznaczy, aby nie chciały. Streseman, tak samo jak jego poprzednicy i jego koledzy ministerjalni głośno mówili, że niema Niemca, któryby uznał Traktat Wersalski — mimo uroczystego podpisania go przez Niemcy.

Na uroczystości pokojowej w Oslo nie można było mówić o wojnie, to też Streseman nie żałował gładkich słów na pochwałę pokoju.

Prawda, że w ciągu ostatnich dwuch lat polityka europejska przybrała inną barwę. Przedewszystkiem, skutkiem zmian w sytuacji ogólno-światowej zarysował się, a niekiedy nabrał odrębnego charakteru układ sił państwowych w samej Europie i Niemcy utraciły swego angielskiego opiekuna. W ten sposób znalazły się odosobnione. Co do nienawistnej im Polski, zaszły takie poważne zmiany w poglądach na jej znaczenie i charakter w polityce międzynarodowej na naszą korzyść. Zachowanie się Niemiec wobec Polski uznano powszechnie jako pod wielu względami szkodliwe dla unormowania się stosunków politycznych i gospodarczych w Europie. W Niemczech doskonale zdawano sobie sprawę z wadliwej i szkodliwej polityki i potrzeby zmiany tej polityki, lecz z powodu panującego jeszcze rozdrażnienia opinji publicznej, dotykano tego tematu, że tak powiem, półgębkiem, ostrożnie, bojaźliwie. Ale gospodarcze i realne względy poczęły coraz bardziej brać górę nad przeczuleniem narodowem. Przekonywano się powoli, że niepodobna Polski traktować inaczej jak inne samodzielne i niezależne państwa, z któremi należy utrzymywać stosunki życzliwe, że wszelkie zaborcze fantazje należy odłożyć ad tempora feliciora, tembardziej, że politykę zaborczą w Europie należy uważać za niemożliwą, że więc należy wejść na drogę dobrowolnych układów,

Centrum niemieckie wybitnie zaakcentowało potrzebę zmiany stosunku Niemiec do Polski. Są to głosy wprawdzie nie urzędowe, ale zbyt poważne, aby je można było pominąć milczeniem, tembardziej, że są to głosy przeciętnej opinji niemieckiej, tłumione dotychczas wrzaskliwością prasy nacjonalistycznej.

W wywiadzie, udzielonym redakcji wiedeńskiej „Reichspost" zabrał głos wybitny członek centrum prałat Kaas, wysuwany nieraz na stanowisko ministra spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej, utrzymując, że porozumienie życzliwe z Polską jest jedyną drogą wyjścia dla Niemiec z zawikłanej sytuacji. Bez zażegnania polsko-niemieckich swarów, według jego zdania, niemożliwe są prawidłowe stosunki ani z Francją, ani nawet z Anglją, które dobrze sobie zdają sprawę z tego, że wszelkie niesnaski polsko-niemieckie muszą wywołać nową burzę europejską, której nikt sobie nie życzy, a która nawet Niemcom nie przyniosłaby korzyści. Francja, broniąc Polski, broni siebie, nietylko granic swoich i stanu posiadania, ale wpływów swoich i znaczenia politycznego w stosunkach międzynarodowych.

Ażeby nie drażnić zbytnio opinji nacjonalistycznej pruskiej, dla której Pomorze ma znaczenie czerwonej płachty dla byka, Kaas potrąca tylko kwestję istnienia „korytarza". Rozumie on doskonale, że ten korytarz nie był i nie jest niemieckim, chociaż dzieli jakoby dwa „rdzennie niemieckie kraje. „Korytarz" przedstawia mu się jako kwestja prawie nierozwiązalna, a jednak próbuje rozwiązać ją w sposób oryginalny: proponuje Polsce zachowanie „teoretycznej suwerenności", ale sądzi, że terytorjum Pomorza powinno posiadać tak płynny stan, ażeby Niemcy mogły swobodnie komunikować się z Prusami Królewskiemi. Nie nowy to pomysł: przy pierwszym rozbiorze Polski, zarówno Prusy, jak i Austrja przyznawały obywatelom polskim prawo komunikacji bez przeszkód po obu stronach prowincji podzielonej. Trwało to czas jakiś, ale w pewnej chwili powiedziano: dosyć i płynna granica została zamknięta. Czyż miałby to być jakiś pas neutralny na podobieństwo Sabaudji dzisiejszej?

Sprawa gruntownego uregulowania stosunków politycznych między Niemcami a Polską przedstawia się jeszcze bardzo mglisto. Niemcy wszakże powinni pamiętać o tem, że Polska morza się nie wyrzeknie i że Gdańsk miał przed rozbiorem Polski kupiectwo niemieckie, ale był miastem należącem do państwa polskiego, na polskiej ziemi zbudowany i polską ludnością otoczony.

Inny wpływowy centrowicz niemiecki, Kuenzer, wydawca „Germanja", zwierzał się publicyście z „Neues Wiener Journ.", że zbliżenie Niemiec do Polski jest rzeczą konieczną, że wprawdzie różnice natury terytorjalnej są wielkie, ale mimo to trzeba znaleźć modus vivendi, niezbędny dla prawidłowego życia gospodarczego. Traktat handlowy między Niemcami a Polską utoruje drogę do lepszych stosunków w przyszłości. Ponieważ z pertraktacyj handlowych usunięto podobno względy i tematy polityczne, należy spodziewać się pomyślnego końca.

Enuncjacji tego rodzaju nie można uważać za balony próbne, ale raczej za pewnego rodzaju uspokojenie się i zrównoważenie opinji publicznej w Niemczech. W Berlinie rozumieją chyba doskonale, że walka się zakończyła, trzeba wejść na drogę prawidłowej pracy, a chimerycznych pragnień się wyrzec. Skoro Polska weszła ponownie do składu państw europejskich, należy uznać jej terytorjalność lojalnie, jak Polska uznaje granice i niezależność Rzeszy niemieckiej.

R. G.

ETYKA KOPCA TERMITÓW

* * *

W roku 1835 podróżnik Aaran odkrył w Paragwaju olbrzymie nieznane miasto — cztery godziny zużyć trzeba było, aby je obejść dookoła — złożone, jak się na pierwszy rzut oka zdawało, z chat 4 metry wysokich, a stojących w regularnych odstępach od 5 do 7 metrów jedna od drugiej. W Australji, w Queensland, pagórki takie, ciągną się w niewielkich, regularnych odstępach, na przestrzeni kilku kilometrów, przypominając rozległe pola, pokryte kopami siana lub groby w dolinie Józefata, opuszczone piece garncarskie, albo pomniki i mogiły w Carnac. Są to **miasta termitów**, ich budowle, w kształcie głowy cukru. Kopce te mają bardzo często także inną postać, a niekiedy postawione są dokładnie w kierunku z północy na południe. Czasem podobne są do ruin zamkowych z sztychów Doré'go, a zawsze prawie liczą po kilkaset lat.

Termity, to owady, podobne do mrówek, ale mniej foremne, owady zupełnie bezbronne, pozbawione skrzydeł, poruszające się na niepewnych nogach, ociężałe i wydane na łup każdego nieprzyjaciela. Pomimo, że żyć mogą tylko w okolicach podzwrotnikowych, nie znoszą słońca i giną natychmiast od promieni słonecznych. Pomimo, że w okolicach podzwrotnikowych przez 6 lub 7 miesięcy panuje posucha i nie spada ani kropla deszczu, termity, aby mogły żyć potrzebują wilgoci. W takich warunkach cud swego istnienia zawdzięczają te owady swojej cywilizacji i ustrojowi swoich państw. Cywilizacja i ustrój ich są najstarsze, najciekawsze, najwszechstronniejsze, najinteligentniejsze i najlepiej dopasowane do trudności egzystencji, jakie kiedykolwiek istniały na ziemi.

Istnieje 1200 do 1500 gatunków termitów. Zbadać zdołano dotychczas około 100 gatunków, wśród których stwierdzono wszelkie możliwe stopnie rozwoju cywilizacyjnego, od stopnia pierwotnego, dzikiego, do najbardziej kulturalnych form cywilizacyjnych społeczeństw europejskich. Badania te nie są łatwe. Termity żyją w gniazdach, budowanych wysoko na drzewach, w środku pni drzewnych, głęboko pod ziemią, a te które budują kopce, budują je tak trwale, że chcąc zobaczyć, co się dzieje wewnątrz, trzeba dynamitem rozsadzać te budowle lub przepiłowywać je skmoplikowanemi narzędziami. Mimo tych trudności zdołano jednak zdobyć już dość ścisłe wiadomości o życiu termitów i o ustroju ich państw.

* * *

Maurycy Maeterlinck, autor przepięknej książki o życiu pszczół, napisał taką samą książkę o życiu termitów (**„La Vie des Termites" Paris — Eugène Fosquelle, Bibliothèque Charpentier**).

O ile „Życie pszczół" jest typową książką przedwojenną, trochę sentymentalną, trochę romantyczną, nieco zbyt pachnącą i strojną, z lekko tylko zarysowaną tragedją i grozą na dalekim gdzieś horyzoncie — o tyle „La Vie des Termites" jest książką powojenną. Dumne twierdze na stosach trupów, masy ginące w interesie społeczeństwa i państwa, porządek społeczny jako najwyższy ideał, zatracenie się jednostki na rzecz społeczności: oto moralność termitów.

Maeterlinck zużył w swojej książce wszystko, czego nauka dotychczas o termitach i ich życiu się dowiedziała i co zbadała, własnych obserwacyj autor nie daje, tak jak uczynił to w „Życiu pszczół". Mimo to nie można mu zarzucić, by potraktował przedmiot po dyletancku, a tylko z talentem literackim. Zresztą książka Maeterlincka o termitach, to nie podręcznik naukowy. Poza materjałem przyrodniczym w książce tej znajdujemy na nowo postawione odwieczne pytanie o sens życia i czy nie zbyt drogo okupujemy dobrowolnem niewolnictwem tę trochę radości, którą życie przynosi w udziale ludziom i zwierzętom. Odpowiedzi nie daje, tak nieskromnym nie jest, ale wywody jego budzą w nas wielką, a zbawienną obawę przed nieznanymi mocami, na łaskę i niełaskę których wydani jesteśmy.

Poniżej przytaczamy kilka ustępów z niepowszedniej tej książki.

I.

Jeżeli już społeczna organizacja ula pszczół wydaje się nam bardzo surową i twardą, to kolonja termitów jest bez porównania surowiej, bezlitośniej i bezwzględniej zorganizowana. W ulu widzimy prawie całkowite oddanie się na rzecz bogów społeczności, ale pszczoła jednak zachowuje ślad niezależności. Większą część swojego życia spędza na swobodzie i w blasku słońca, rozwija się nieskrępowana podczas pięknych godzin wiosennych, letnich, jesiennych. Wolna od wszelkiego dozoru, może latać z kwiatka na kwiat. W pozbawionej światła podziemnej republice termitów panuje bezwzględne oddanie się, zupełne zamurowanie, nieustanna kontrola. Wszystko tam jest czarne, uciśnione, zgnębione. Lata mijają w ciasnocie i ciemnościach. Wszyscy są niewolnikami i wszyscy prawie ślepi. Nikt, oprócz ofiar wielkiego seksualnego obłędu, nie wychodzi na powierzchnię ziemi, nie oddycha przestrzenią, nie widzi światła dziennego. Wszystko dokonywuje się w nieskończonem paśmie, w wiecznych ciemnościach. Jeżeli, jak widzieliśmy, należy szukać żywności w miejscach, gdzie znajduje się w obfitości, to pochód do takiego miejsca odbywa się podziemnymi tunelami i kanałami. W świetle dziennym nigdy się nie pracuje. Gdy należy przegryść jakiś filar, belkę lub drzewo, atakuje się je od wewnątrz, oszczędzając farbę lub korę. Człowiek nic nie przeczuwa, nie spostrzega ani jednej z tysięcy tych istot, które zaludniają dom jego, które ukryte, ryją w murach, by dopiero w chwili katastrofy i ruiny pokazać się na powierzchni. Bogowie komunizmu stają się tutaj nienasyconymi molochami. Im więcej otrzymują, tem więcej żądają. Nie ustają w żądaniach dopóki jednostka nie zostaje zniszczona, dopóki jej nędza nie stanie się bezgraniczna. Okropna tyranja, jakiej przykładu ludzkość jeszcze nie zna. Tyranja ta, która u ludzi sroży się zaw- z pożytkiem dla jakiegoś grona, tutaj nikomu nie przynosi korzyści. Jest bezimienna, nieustająca, nierozerwalnymi więzami związana ze społecznością, kolektywna, nienaruszalna. Przytem najdziwniejszem i najbardziej niepokojącem jest to, że taka, jaką jest, nie pojawiła się gotowa, dzięki kaprysowi natury. Etapy jej, które wyraźnie odnajdujemy, dowodzą, że stopniowo powstała i że te jej rodzaje, które wydają się nam najbardziej cywilizowane, najdoskonalsze, uważać musimy równocześnie za najokropniejsze, najbezwzględniejsze, najbardziej niewolnicze.

Wszyscy tam wyczerpują się, w dzień i w nocy, bez żadnej przerwy ani odpoczynku, w wykonywaniu wyraźnie zakreślonych, różnych i skomplikowanych zadań. Jedynie straszliwi żołnierze czekają czujnie, w pogotowiu, posłuszni i bezczynni prawie w swoich ciemnych koszarach, na godzinę niebezpieczeństwa i ofiary życia. Dyscyplina wydaje się surowszą niż u karmelitanów i trapistów, a dobrowolne poddanie się ustawom i przepisom, które niewiadomo skąd przychodzą, jest takie, że żadna ludzka społeczność nie może dać nam na to nawet przybliżonego przykładu. Fatum w nowej postaci, może najokropniejszej, jakie znamy, fatum społeczne, ku któremu idziemy, objawia się nam tutaj. Niema innego spokoju, oprócz w śnie ostatnim. Nawet chorować nie wolno, a każdy błąd równa się wyrokowi śmierci. Komunizm doprowadzony jest do kanibalizmu, do zjadania trupów, gdyż pożywieniem są tutaj — że tak powiem — ekskrementa. Jest to piekło, jakie wyobrazić mogliby sobie może skrzydlaci mieszkańcy ula.

Wolno naprawdę przypuszczać, że pszczoła nie odczuwa nieszczęścia swojego krótkiego i pełnego męki życia, że odczuwa natomiast radość, gdy odwiedza kwiaty, wilgotne od rosy poranka, lub gdy pijana swoim łupem, wraca do gościnnej, pracowitej i pachnącej atmosfery swego pałacu z wosku i miodu. Ale termity, w jakim celu pełzają one w swoich budowlach? Jakie są chwile wypoczynku, jakie nagrody, jakie rozrywki i uśmiechy w ich niskiej i strasznej egzystencji? Od miljonów lat żyją tylko poto, aby żyć, albo raczej, aby nie umrzeć, aby bez radości w nieskończoność pomnażać gatunek, aby beznadziejnie uwieczniać formę bytu, która z pośród wszystkich jest najhaniebniejszą, najokropniejszą i najnędzniejszą.
Są to wprawdzie wszystko nieco może naiwne antropocentryczne rozważania. Widzimy tylko zewnętrzne, grube, materjalne fakty, a nie wiemy nic o tem, co naprawdę dzieje się w ulu lub w kopcu termitów. Jest ze wszech miar prawdopodobnem, że kryją się tam żywotne, eteryczne, elektryczne lub psychiczne tajemnice, o których pojęcia nie mamy, albowiem człowiek z każdym dniem lepiej się dowiaduje, że jest jedną z najniedoskonalszych i najbardziej ograniczonych istot stworzenia.

II.

W każdym razie, jeśli więcej niż niejedna rzecz w życiu społecznem termitów napawa nas przestrachem i wstrętem, pewnem jest, że jakaś wielka idea, jakiś wielki instynkt, jakiś wielki automatyczny lub mechaniczny popęd, jakiś splot wielkich przypadków, jeśli tak wolicie — albowiem dla nas, którzy widzieć możemy tylko skutki, obojętne są przyczyny — stawia je wyżej od nas: jest to ich absolutne oddanie się na rzecz dobra ogółu, ich, nie do wiary, wyrzeczenie się wszelkiej własnej egzystencji, wszelkiej osobistej korzyści, wszystkiego, co przypominałoby egoizm, ich zupełne zaparcie się siebie, ich nieustannie ofiarnicze życie dla dobra i zbawienia społeczności, dzięki czemu byłyby w społeczności ludzkiej za świętych uważane. Znajdujemy u nich spełniane trzy najpotężniejsze ślubowania naszych najsurowszych zakonów: ubóstwo, posłuszeństwo, czystość, ta ostatnia aż do zatracenia cech męskości. A gdzież jest asceta albo mistyk, któryby pozatem jeszcze mógł pomyśleć o nakazaniu uczniom swoim, aby życie całe spędzali w ciemności i skazali się na trwałą ślepotę, pozwalając wykłuć sobie oczy?

„Owad nie posiada etyki" — głosi gdzieś J. H. Fabre, wielki etymolog. Prędko powiedziane. Ale co to jest etyka? Jeśli przyjmiemy definicje Littrés'a, to jest ona „zbiorem reguł, które mają kierować swobodnymi czynnościami człowieka". Czy definicji tej nie można słowo w słowo zastosować do kopca termitów? A czy zbiór reguł, który kieruje życiem termitów nie jest wyższego rzędu i przedewszystkiem, czy nie jest surowiej przestrzegany niż w najdoskonalszej społeczności ludzkiej? Możnaby najwyżej sprzeczać się o słowa „swobodne czynności" i twierdzić, że czynności termitów nie są swobodne, że termity nie mogą się uchylić od ślepego wykonywania swoich obowiązków, bo cóżby stało się z robotnikiem, któryby odmówił pracy, co z żołnierzem, któryby uciekł z pola bitwy? Wyrzuconoby go i nędznie zginąłby poza kopcem, albo — co jest prawdopodobniejsze — zostałby na nim natychmiast wykonany wyrok śmierci, a ciało jego zjedzone przez współobywateli. Czy to nie jest wolność, którą można doskonale porównać z naszą?

Jeżeli to wszystko, co obserwujemy w kopcu termitów, nie jest etyką, to czemże to jest? Przypomnijcie sobie bohaterskie poświęcenie żołnierzy, którzy stawiają czoło mrówkom, podczas gdy robotnicy zamurowują za nimi wszystkie drzwi do kopca, przez które mogliby się bezpiecznie schronić przed śmiercią, wydając ich w ten sposób z ich wiedzą na łup nieubłaganego nieprzyjaciela. Czy to nie jest coś większego i wspanialszego niż Termopile, gdzie przecież była jeszcze jakaś nadzieja? A co powiecie np. o mrówce, którą zamknięto w pudełku i trzymano przez kilka miesięcy bez pokarmu, a która — aby wyżywić swoją młodą poczwarkę — zjadała własną substancję, swój wszystek tłuszcz i mięśnie z tułowia? Dlaczego wszystko to niema być uważane za zasługę i niema być godne podziwu? Dlatego, że przyjmujemy to, jako coś mechanicznego, fatalistycznego, ślepego i nieświadomego? Jednak jakiem prawem, i co wiemy o tem? Gdyby ktoś obserwował nas tak powierzchownie, jak my obserwujemy termity, to co musiałby pomyśleć o naszej etyce, która kieruje naszymi czynnościami? Jak tłumaczyłby sprzeczności i illogizmy naszego sposobu życia, nonsensy naszych zatargów i kłótni, naszych zabaw i rozrywek, naszych wojen? I jakie pomyłki wkradłyby się do jego interpretacji? Na czasie jest powtórzyć to, co przed trzydziestoma pięcioma laty powiedział stary Askel: „Widzimy tylko odwrotną stronę wydarzeń, nawet odwrotną stronę naszego własnego życia".

III.

Szczęściem było dla termitów, że musiały walczyć z tak nieubłaganym, tak mądrym i tak silnym, z lepiej uzbrojonym wrogiem: mrówką. Ponieważ mrówka wywodzi się z środkowego okresu epoki trzeciej, minął już drugi, a może trzeci miljon lat od chwili, w której termity natrafiły na tego swego nieprzyjaciela, od którego nie zaznały już chwili spokoju. Wolno przypuścić, że gdyby nie spotkały się z nim, wegetowałyby niepewnie z dnia na dzień, bez trosk, w drobnych kolonjach, zdane na łaskę przypadku i rozleniwione. Pierwsze starcie musiało być tragiczne dla nędznego poczwarkowatego owadu i całe jego przeznaczenie zostało zmienione. Musiał zrezygnować ze słońca, trudzić się, trzymać się gromady, zakopywać się i zamurowywać. Życie swoje organizować w ciemnościach, budować twierdze i magazyny, zakładać ogrody podziemne, zabezpieczyć sobie żywność, stosując rodzaj żywej alchemji, kuć broń sieczną i rzutową, utrzymywać garnizony, wyszukiwać sposoby ogrzewania i wentylacji, starać się o potrzebną wilgoć, pomnażać w nieskończoność swoje masy, aby przeciwstawiać je napastnikowi. Musiał przedewszystkiem pogodzić się z przymusem, nauczyć się dyscypliny i ofiarności, tych matek wszelkiej cnoty, jednem słowem musiał stworzyć z niczego i z niesłychanej nędzy te cuda, które dzisiaj podziwiamy.

Czem byłby człowiek, gdyby — jak termity — napotkał na swej drodze nieprzyjaciela, tak samo nieubłaganego, pomysłowego, metodycznego, okrutnego, i pod każdym względem godnego siebie? Mieliśmy zawsze tylko nieświadomych i pojedynczych nieprzyjaciół, a od stuleci nie mamy przeciw sobie żadnego innego poważniejszego nieprzyjaciela, oprócz samych siebie. Wprawdzie ten nieprzyjaciel nauczył nas wielu rzeczy, przynajmniej trzy czwarte tego, co umiemy, ale nie był dla nas obcym, nie mógł nam dać nic innego, oprócz tego, co już posiadaliśmy.

Być może, że dla naszego dobra nieprzyjaciel taki zstąpi kiedyś na ziemię z jakiejś sąsiedniej planety, albo zjawi się z takiej strony, z której niczego się już nie spodziewamy. Chyba że do tego czasu — a to jest najprawdopodobniejsze — sami wzajemnie się wytępimy.

(Z francuskiego A. P.)
Maurice Maeterlinck.

Okazja dla ministerstwa kolei żelaznych.

Wystawa Przemysłu Hotelowego, Restauracyjnego i Cukierniczego w Poznaniu.

W najbliższym czasie odbędzie się w Poznaniu na terenie Targów Poznańskich i w zarządzie tych Targów wystawa przemysłu hotelowego, restauracyjnego i cukierniczego. Wystawa ta ma być propagandą kultury i nowoczesnego postępu w tych gałęziach przedsiębiorczości, które tak bardzo są zaniedbane w Polsce, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, a nawet w głośnych naszych miejscowościach wycieczkowych i letniskowych.

Hotele prowincjonalne w Polsce stały się już przysłowiowe. Trzeba było aż specjalnego rozporządzenia ministerjalnego i specjalnej kontroli, aby oczyścić je z brudu i robactwa. Dalej jednak nie udało się posunąć cywilizacji naszego przemysłu hotelowego.

W restauracjach jest może nienajgorsze jedzenie, i jeśli nie mówi się o miejscowościach letniskowych, to i ceny nie są zbyt wygórowane, ale niechlujstwo jest okropne. Szwankuje wyszkolenie zawodowe kelnerów, do którego — poza umiejętnością żonglowania talerzami i szklankami — należy przedewszystkiem umiejętność troskliwej i uważnej usługi. Szwankuje czystość i jakość naczyń i nakryć i to nawet w pierwszorzędnych rzekomo zakładach (znamy zakłady gostronomiczne przy wielkich akcyjnych przedsiębiorstwach hotelowych, w których często podaje się gościom blaszane czy cynowe łyżki i noże, ponieważ plateru nie wystarcza, gdy w porze obiadowej naraz zjawi się większa ilość osób). Szwankuje czystość i jakość bielizny, a na palcach możnaby policzyć restauracje, w których pamięta się o tem, aby na nakrytym do obiadu lub kolacji stole znalazł się chociażby jeden skromny kwiatek.

Najdotkliwiej jednak podróżny w Polsce odczuwa braki aprowizacyjne w prowincjonalnych zakładach gastronomicznych. Nawet w dużych miastach prowincjonalnych karta obiadowa jest nieznana. Pitrasi się na zamówienie jedną lub dwie potrawy, na które wieczność całą trzeba czekać, a o podwieczorku, drugiem śniadaniu lub o jakiejś przekąsce poza prymitywnie przyprawionym śledziem, pomidorem i jajkiem na twardo mowy niema.

Wystawa poznańska jest pierwszą próbą cywilizacyjną w tej dziedzinie. Organizowana fachowo, ma ona dać zwiedzającym lekcję poglądową, jak powinny być prowadzone hotele i restauracje, kawiarnie i cukiernie od pierwszorzędnych zakładów stołecznych do najskromniejszych prowincjonalnych.

Niema wiele czasu do stracenia. Ruch obcych w Polsce wzmaga się coraz bardziej. A niezależnie od tego wzmaga się skutkiem coraz większego rozpowszechnienia samochodu, wewnętrzny ruch wycieczkowy i turystyczny. Źródło to dzisiaj już mogłoby dawać poważne dochody przemysłowi hotelowo-gastronomicznemu, gdyby pomyślano o umiejętnem wyzyskaniu go. Ale ciągle jeszcze, wybierając się w Polsce na jakąś wycieczkę, trzeba wozić ze sobą kosz z prowjantem, jeśli się nie chce głodować w drodze lub zaspokajać głodu jajkami na twardo. Nawet w miejscowościach, do których tłumnie ciągną w lecie wycieczkowicze, właściciele i służba „restauracyjna" wybałuszają oczy ze zdumienia, gdy przybysz nie przywozi ze sobą własnych powiantów i żąda czegoś innego oprócz butelki piwa lub kieliszka wódki.

Polskie koleje państwowe zawarły układy z międzynarodowym biurem turystycznem Cooka, rozesłały do wszystkich biur podróży swoje prospekty, reklamujące piękność krajobrazu polskiego, polskich gór i polskich uzdrowisk, coraz więcej obcych widzieć będziemy u siebie, jeśli kulturalny poziom naszych hoteli i restauracyj nie zostanie szybko podniesiony, wszystkie te wysiłki skończą się fiaskiem.

Pożyteczny wysiłek dyrekcji Targów Poznańskich powitać należy tedy z uznaniem i życzyć należy, aby na organizowaną w Poznaniu lekcję zjawili się wszyscy hotelarze i restauratorzy z całej Polski.

Polecamy tę wystawę szczególnie panu ministrowi kolei żelaznych. Najokropniejszy obraz nędzy, brudu, niezaradności i niedołęstwa przedstawiają bowiem t. zw. „restauracje" kolejowe. To, co pod rządem naszego ministerstwa kolei zrobiono z tak wzorowych i wytwornych restauracyj, jakie istniały na wielkich stacjach kolejowych w Kongresówce i Galicji — jest wprost karygodnem. Obecne „bufety" kolejowe — to ohyda i jakaś azjatycka barbarja.

List z Algieru

Araby i arabięta — Małpie strumienie

Gorąco. W cieniu 28—30° C., na słońcu 50° z czemś. Jest nadzieja, że za parę tygodni będzie gorzej, o 5—6° wyżej. Teraz jeszcze jest czem oddychać, ale potem... Naprawdę piekielne jest to tchnienie saharySiroko — kiedy cała natura, zdaje się leżeć w omdleniu. Tylko piewiki, wielkie muchy z ogromnymi oczami, strzekoczą gdzieś wśród liści — „śpiewające termometry" — jak nazywają je w Algierze. Nazwa trafna! bo kiedy w szczelnie pozamykanych pokojach, by nie puszczać rozżarzonego oddechu pustyni, usłyszy się tik-tik-tik piewika, niema potrzeby wychylać się przez okno, by wiedzieć, że złowroga, bezpowiewna cisza zapanowała dookoła. Nawet morze zasnęło, a mgła szara spada na miasto, na morze, aż hen po widnokrąg. Jest to drobniutki żółty pyłek, który przeleciał 300 kilometrów, by spaść tu na nas.

Europejczycy za wszelką cenę starają się uniknąć tego piekła, arabowie jakby naumyśl nie go szukają. Całemi dniami wygrzewają się w tem upalnem słońcu, siedząc na chodnikach obok swoich kawiarń, w brudnych, niegdyś białych, dziś szarych, koloru ziemi, burnusach, często wprost w workach i to jeszcze dziurawych. Pociągają przytem wolnymi łykami kawę z małych filiżaneczek lub herbatę przyprawioną miętą. Kto może sobie na to pozwolić zjada kus-kus — cienko pokrajaną baraninę — z drobnymi, specjalnie wyrabianymi krupami w rodzaju kaszy. Równocześnie golarz arab doprowadza do porządku łby i brody. Prawdziwym rajem są te arabskie kawiarnie dla much. Chmury całe lęgną się tam.

Podziwu godna jest zdolność arabska wysypiania się byle gdzie i byle jak: na słońcu, pod murem, na chodniku, na wąskich pół metrowych obmurowaniach, któremi zabezpieczone są ulice nadbrzeżne. Wychylić się za krawędź takiego obmurowania: w oczach się ciemno robi. Przepaść, a w dole morze huczy, rozbijając swe fale o skały z rykiem, głuszącym odgłosy tramwajów, samochodów i ludzkich głosów. A arab wyciągnięty śpi najspokojniej nad przepaścią. Czasem znowu widzi się, jak dzieci rozbawione — małe arabięta — półnagie i czarne, ale z czerwonym fezikiem na głowie, uganiają po takim murze, polując na kota lub psa. Trzeba się przyzwyczaić, aby móc spokojnie podziwiać kocią zręczność tych pędraków, ich karkołomne figle, no i obojętność policjanta, który stoi w pobliżu. Obojętność zdaje się być wybitną cechą charakteru araba. Obojętność dla życia, dla śmierci, na wygody i niewygody, ba, nawet na głód. Ta obojętność wprawia w zły humor kolonistów. Arab niczego nie potrzebuje. Jeżeli pracuje, żywi się byle czem: chlebem i pierwszym lepszym owocem. Niema pracy, to idzie w góry szukać korzeni i szarańczy. Bierze 5 franków dziennie, gdy europejczyk za 20 nie chce pracować. On wyżywi się, jeszcze z tygodnia tyle odłoży, że drugi tydzień będzie mógł leżeć przed swą kawiarnią, plotkować z innymi arabami, pić z małych filiżanek herbatę zaprawianą miętą i patrzeć na słońce. Gdy płacą mu osiem franków — pracuje o jeden dzień mniej, a gdy dostaje 10, pracuje tylko 3 dni w tygodniu. Ale życie ma psie. Może dlatego pieśni arabskie tak bardzo przypominają psie wycie. Jeden dźwięk ciągnie arab bez końca, niżej lub wyżej, z wibracjami, ze skargą i bólem. Gdy słyszę taką melodję, zamykam szczelnie drzwi i okna i chowam się jaknajdalej.

A oto próbka arabskiej filozofji: „Śmierci się nie lękam, bo jeżeli umrę dziś, nie umrę jutro po raz drugi. Musi tam zresztą być dobrze, bo kto odszedł w te strony, nigdy nie wraca.

* * *

Spokojne błękitne morze, iskrzące się w słońcu, biały Algier daleko, na skręcie zatoki, oparty o góry, które go otaczają, przystrojone w piękną zieleń podzwrotnikową. Malowniczy o wyszczerbionych szczytach łańcuch Dżurdżury, tonący w fioletowej mgle dali. Krajobraz jak marzenie i do leniwych marzeń usposabiający. Przepiękna plaża morska.

— „Dajmy spokój", mówi mój sąsiad, „leżymy już z pół godziny — pora ubierać się, bo będzie tak jak z moim szefem. Wchodzę wczoraj bez pukania do jego gabinetu, patrzę, stoi przede mną, jak matka go urodziła, a skóra sypie się z niego jak okwitłe płatki migdałów. Myślał, że tu takie same słońce, jak we Francji, skąd przybył. Będzie tydzień cały, w nocy i w dzień żałował swej pomyłki. Ani ubrać się, ani w łóżku leżeć nie można. Ciało wprost poparzone. Skórę zmienić trzeba — europejska się nie nadaje.

Unikając zdradzieckiej plaży, jedziemy szukać przyjemnych wrażeń do wąwozów Czyfy, gdzie wśród gór, skał i przepaści, szumią piękne kaskady strumieni, biegnących po kamieniach wśród różowych i białych krzewów oleandrów, a małpy schodzą gasić w nich pragnienie. Jedziemy w te strony oddalone o 80 kilometrów od Algieru. Krajobraz mógłby być europejski, gdyby zamiast słupów telegraficznych nie migały wzdłuż drogi, po której pędzi nasz samochód, samotne palmy daktylowe, kaktusy i agawy o grubych mięsistych a kolczastych liściach, z których korony a raczej bukietu zielonego strzela w niebo sękata łodyka, niosąca na wierzchołku żółte, błyszczące kwiaty. Piękna ta roślina zakwita dopiero po 15 latach, aby zaraz potem umrzeć. Dokoła kwiaty i kwiaty. Sztuczne plantacje francuskich fabryk perfum. W rowach, wzdłuż szosy równej jak stół, wyasfaltowanej, polskie kwiaty: dziewanna, żmijowiec, osty.

Góry coraz bliżej. Mgła błękitna rzednie, różowieje. Już widać skały, wąwozy, morze zieleni. Od karłowatych krzewów, czepiających się pyłu i kamieni, do potężnych pinij i cedrów o olbrzymich korzeniach, zatopionych w sercu tych skał. Nie gorąco, bo chociaż złoto sypie się rozpalonymi iskrami z nieba, kaskady z gór, rozpylając się o głazy, niosą orzeźwiający chłód, szepczący o śniegach drzemiących na szczytach. Wśród gór, w malowniczem ustroniu, mała restauracyjka, gdzie w zimie zawsze pełno jest anglików. Dziś jest tylko parę osób, no i rój małp, wrzaskliwych, natrętnych, zazdrosnych staczających walki o byle przysmak. Są mamy komiczne, noszące na grzbietach swoje młode, uczepione jak kleszcze we włosach. Jest ich tu całe stado, które przywędrowało tu z gór i broni dostępu innym. Istnieje widocznie jakaś hierarchja w państwie małp, bo gdy okazy większe poufalą się z turystami i biorą pokarm wprost z ręki, małpy drobniejsze, a więc pośledniejsze, trzymają się skromnie na uboczu. Jedna, która ośmieliła się przekroczyć granicę, dostała takie lanie od „starszego" rangą w małpiem królestwie, że coprędzej śmignęła na drzewo, przeraźliwie skrzecząc ze złości i oburzenia. Powiadają, że małpy spotyka się w Afryce wszędzie i wystarczy tylko usiąść gdzie pod drzewem z jedzeniem, zaraz przychodzą. Ale myśmy ich tak wiele tym razem nie widzieli, a poza ogrodem restauracyjki ani jednej. Może ich zresztą być dużo, bo prawo polowania udzielane jest skąpo i nawet nie wiem, czy kto oprócz słynnego prof. Woronowa w ostatnich czasach je otrzymał. Sądzę, iż większe wrażenie od małp sprawiają kępy bajecznie obfitych oleandrów. Jest to jakieś zaczarowane królestwo różowych i białych jak śnieg kwiatów wśród panoramy, jakiej tylko marzenie poety dorównaćby mogło.

Małpie strumienie — „les ruisseaux des singes" — nazywa się ten malowniczy zakątek. Wolałbym „dolina oleandrów". Ale podobno ten delikatny bladozielony krzew o cudnych kwiatach kryje w sobie śmierć. W sokach jego łodyg czai się trujący jad.

J. de Saint-Laurent.

Kobieta w historji rozwoju ludzkości

Na rolę kobiety w życiu społecznem ludzkości zwrócono baczniejszą uwagę, gdy w roku 1861 ukazało się dzieło szwajcarskiego prawnika Bachofena, zatytułowane *„Prawo macierzyństwa"*. W książce tej Bachofen dowiódł, że w rozwoju ludzkości był okres, gdy kierowniczą rolę w życiu społecznem odgrywała kobieta, gdy jej imię przechodziło na dzieci i gdy jej głos był decydujący w naj ważniejszych sprawach rodziny i społeczeństwa. Bachofen z wielką sympatją pisze o tym okresie w historji rozwoju ludzkości, jednak daje do zrozumienia, że przejście do okresu *„Prawa ojcowstwa"*, t. j. do okresu, w którym zkolei mężczyzna zajął dominujące stanowisko w ustroju społecznym oznaczało *postęp cywilizacyjny*, gdyż na miejsce popędu naturalnego, na miejsce mistycznych więzów macierzyństwa przyszedł rozum ludzki.

Teorja Bachofena przeszła do socjologji, a później przez *Marksa i Engelsa*, zwłaszcza przez tego ostatniego, jako autora dzieła p. t. *„Powstanie rodziny"* także i do socjalizmu. Engels dowodzi przytem, podobnie zresztą jak Bachofen, że w pierwotnych hordach ludzkich życie seksualne było niczem nieskrępowane, skutkiem czego — ponieważ ojciec nigdy nie mógł być stwierdzony, macierzyństwo zaś było oczywiste i sprawdzalne — rodzina poczęła formować się z matką jako głową i czynnikiem dominującym. Okres tego matkowładztwa ocenia Engels jako okres *idealnego komunizmu*, w którym wszystko było wspólne, a zarazem niczyje i przedstawia go jako okres najszczęśliwszy, widzi w nim ten *raj. o którym mówią podania religijne.* Pod tym względem Engels różni się w swych zapatrywaniach zasadniczo od Bachofena.

W nowszych czasach powstała nowa teorja o roli kobiety w społeczeństwie ludzkiem. Twórcami jej są *Mateusz i Matylda Vaertingowie*. Twierdzą oni, że w historji ludzkości rozróżnić się dają dwa okresy, które powracają kolejno po sobie, jak *ruchy wahadła:* okres matkowładztwa i okres ojcowładztwa. Ile razy panował już na ziemi okres matkowładztwa, a ile razy okres ojcowładztwa, trudno oczywiście stwierdzić. Natomiast obaj uczeni starają się dowieść, że w okresie matkowładztwa *kobieta przybierała zawsze charakter i naturę mężczyzny*, jego zalety, skłonności i zdolności, że pod każdym względem przystosowywała się do swej roli, tak jak mężczyzna przystosowywał się do swojej, że jednem słowem następowała zawsze zmiana charakterów i właściwości u obu płci.

Teorję t. zw. wahadłową obalić się starają socjologowie *Cunow i Müller-Leyer*, którzy twierdzą, że okres matkowładztwa jest ściśle związany z pewnym stadjum rozwojowem ludzkości, że mianowicie przypada na okres przejściowy *pomiędzy życiem koczowniczem i myśliwskiem, a życiem osiadłem na roli.* Matkowładztwo jest wstępem do życia osiadłego plemion ludzkich i rozpoczęcia uprawy roli. W poprzednich okresach istniały zaledwie ślady rodziny, dopiero, gdy człowiek zaczynał brać się do uprawy roli, poczęła formować się rodzina i w tem przejściowem stadjum istniał okres matkowładztwa. Ten najnowszy pogląd opierają wymienieni dwaj socjologowie na obserwacji istniejących dziś jeszcze ludzkich plemion pierwotnych, znajdujących się na najniższym szczeblu kultury. Nie można tam zauważyć jeszcze wyraźnych śladów rodziny. Dzieci przybierają poprostu nazwę hordy czy szczepu. Matkowładztwo zdaniem tych uczonych trwało wszędzie bardzo krótko, gdyż w chwili, gdy szczep osiadał i zaczął trudnić się uprawą ziemi, *mężczyzna stawał na czele rodziny* i spychał kobietę do roli drugorzędnej, podporządkowując ją swej woli.

* * *

W minionych stuleciach panował pogląd, że *kobieta pod względem rozwoju pozostaje daleko w tyle za mężczyzną*, że jest istotą drugorzędną i do spełniania zadań i czynności kierowniczych niezdolną. *Pogląd ten reprezentowany jest przez wszystkie ważniejsze systemy religijne*, ponieważ systemy te są produktem późniejszych okresów rozwoju ludzkości, gdy już mężczyzna zajmował dominującą rolę w społeczeństwie. Odnajdujemy go w religji żydowskiej i chrześcijańskiej, widzimy go w islamie, będącym produktem obydwuch pierwszych systemów, dalej w indyjskiej księdze Manu, w której napisano: *„Kobieta jest przyczyną niesławy, kobieta jest przyczyną życia ziemskiego, powinieneś dlatego unikać kobiety"*. Znajdujemy go także u Konfucjusza, u którego przedstawiony jest może najwyraźniej, pozbawiając niemal wszystkich praw kobietę.

Życie nowoczesne przynosi tymczasem systematyczny i coraz silniejszy *wzrost wpływu kobiety* i wyzwolenie się jej z dawniejszego niewolniczego prawie stanu. W większości najważniejszych państw zdobyła kobieta po wojnie *polityczne prawo głosu*, wyrwała się od więzów, przykuwających ją do ogniska domowego, *pracuje w przemyśle i handlu*, w nauce i sztuce i traci przez to swoje dawniejsze upośledzenie gospodarcze i duchowe. Dzisiaj już wyraźnie widzimy, że *nadchodzi okres całkowitego równouprawnienia kobiety z mężczyzną*, w którym dopiero będzie mógł być przeprowadzony dowód, czy kobieta rzeczywiście zdolną jest do wykonywania tych samych zadań gospodarczych i społecznych, jakie wykonywuje mężczyzna.

* * *

Jeśli chcemy uprzytomnić sobie przyczyny, dla których kobieta tak długo była w porównaniu z mężczyzną upośledzona, nie możemy przeoczyć *strony czysto biologicznej* tego zagadnienia. Wyczerpująco problem ten ujęty został w książce prof. *A. W. Nemilowa* p. t. „Die biologische Tragödie der Frau". Uczony ten udowadnia na zasadzie badań anatomicznych ciała kobiety, że natura już obarczyła kobietę o wiele większymi ciężarami na rzecz utrzymania gatunku ludzkiego niż mężczyznę. Skutkiem tego kobieta znosić musi niejako *tragiczne obciążenie*, którego usunąć niepodobna, a tylko z trudem można je nieco złagodzić w skutkach. Obciążenie to nie daje się kobiecie odczuć tylko w latach dzieciństwa, występuje jednak przy pierwszej menstruacji, która nawet dla zdrowej kobiety nie mija nigdy bez istotnych zaburzeń w równowadze fizycznej. (Wzrost ciśnienia krwi, wzrost temperatury, przyśpieszone czynności serca, zwiększona wrażliwość nerwowa i t. p.) W czasie ciąży obciążenie to przybiera formę najostrzejszą. Ciąża bowiem nigdy nie mija bez zaburzeń (psychoza ciąży), a kończy się *katastrofą porodu*, która bardzo często sprowadza kobietę na krawędź grobu. W dalszym ciągu obciążenie to przejawia się w ścisłym związku pomiędzy dzieckiem a matką, który powoduje, że *matka odczuwa do tego stopnia interesy dziecka jak swoje własne, że bardzo często obrona tych interesów równa się u niej poświęceniu siebie samej.* Kończy się to obciążenie w okresie krytycznym (klimakterium), który pojawia się około 10 lat przed impotencją mężczyzny, a powoduje przeważnie *katastrofalne zniszczenie w organiźmie kobiety.* Nemilow, ponieważ jest tylko biologiem, a nie psychologiem, ani socjologem, idzie aż tak daleko, że *nie uznaje naturalnych przyczyn uczucia miłości ojcowskiej.*

Praca ta nie jest wolna od przesady i bez zastrzeżeń nie można jej przyjmować, gdyż dałaby się bardzo łatwo wyzyskać jako *argument przeciw równouprawnieniu kobiety*, możnaby bowiem postawić twierdzenie, że kobieta nie może być postawiona na równi z mężczyzną, ponieważ mowy być nie może o równorzędnej działalności. Nie można też dzielić ludzkości na dwie połowy: na wiecznie chorą kobietę i zdrowego mężczyznę, niemniej jednak nie wolno zamykać oczu na fakty i trzeba zgodzić się na wnioski, jakie ze swej pracy wyciąga Nemilow, mianowicie, że ustrój społeczny winien być tego rodzaju, aby kobieta jaknajmniej odczuwała w nim skutki swego naturalnego obciążenia.

* * *

Pod względem gatunku *niema różnicy między kobietą i mężczyzną.* Nauka dowiodła, że męskie może być zamienione na żeńskie i odwrotnie. Doświadczenia *Steinacha*, z których wynika, że z samiczki królika po kastracji i zaszczepieniu męskich narządów płciowych, rozwija się normalny samiec i odwrotnie, dowodzą ponad wszelką wątpliwość, *że niema organicznych różnic między męskiem a kobiecem*, a zatem i zdolności muszą być te same.

Mężczyzna i kobieta pod względem biologicznym wyposażeni sią jednakowo, ale z tego nie wynika, by w życiu społecznem przedstawiali *jednakowej wartości czynniki gospodarcze.* Ich siły produkcyjne w pewnych momentach idą w dwuch przeciwnych kierunkach. Kobieta, zaabsorbowana macierzyństwem traci częściowo swoje zdolności do pracy w innych dziedzinach i to w mniejszym lub większym stopniu. zależnie od tego, w jakim okresie rozwojowym się znajduje.

P. Kr.

Absurdy w gospodarce teatralnej

Od szeregu lat teatry wegetują dzięki subsydjom, otrzymywanym od miast, albo — jak jest w Warszawie — dzięki temu, że są bezpośrednio finansowane z kasy miejskiej. Samowystarczalnymi — poza pół i ćwierćscenkami, kabaretami, przybytkami operetek zrewiowanych — były w Polsce tylko teatry Szyfmanowskie, t. j. „Teatr Polski" i „Teatr Mały" w Warszawie. Samodzielność swoją utrzmywały te teatry dzięki temu, że prowadzono w nich doskonałą politykę repertuarową, że wytrwale potrafiono się bronić przed wpływami, które u nas, jak zresztą i wszędzie, odbierają teatrowi charakter czynnika postępu i kultury, czyniąc go miejscem banalnych widowisk, mniej lub więcej artystycznych. Dzięki temu, że stanowiły jedyną placówkę sceniczną, w której działalności widziało się jednak przebłyski jakiejś ideologji. Nie była to ideologja, którą moglibyśmy bez zastrzeżeń aprobować, ale była tam i wywierała swój wpływ.

Z gruntu błędne i fałszywe jest mniemanie, że „Teatr Polski" zawdzięcza swoją samowystarczalność tylko administracyjnym zdolnościom i organizacyjnym talentom p. Arnolda Szyfmana. Dyrektor Szyfman nie jest coprawda gorszym administratorem, ani organizatorem niż wielu z pośród dyrektorów innych teatrów w Polsce, ale nie można też powiedzieć, aby ich wszystkich pod tym względem przerastał o całe niebo. Tajemnica powodzenia jego teatru — a w porównaniu z sukcesami finansowymi innych teatrów, powodzenie jest nie bylejakie — tkwi gdzieindziej. Tkwi właśnie w tem, że w artystycznej działalności tych teatrów doszukać się można pewnej ideologji, której wyrazicielem jest repertuar. Nie zawsze wprawdzie, ale od czasu do czasu jednak. Nic też dziwnego, że wobec przeraźliwej pustki ideowej w innych teatrach, w dodatku nieudolnie maskowanej przyblakłymi i myszką trącącymi wspaniałościami dawno minionych epok, teatry te, a zwłaszcza „Teatr Polski" były jedynymi teatrami w Polsce, *o których się mówiło*, których działalność potrafiła wykrzesać zainteresowanie wśród publiczności, a nawet niekiedy wywołać namiętną polemikę. O innych teatrach, łącznie z reprezentacyjnym „Teatrem Narodowym" — jeśli kiedykolwiek była mowa — to tylko na temat fatalnej gospodarki w nich. Pozatem mało kto interesował się ich egzystencją i działalnością.

* * *

Dla uniknięcia nieporozumień pragniemy jeszcze zaznaczyć, że mówiąc o innych teatrach, nie mamy na myśli teatru „Reduta", który stanowi placówkę specjalną i którego działalność tak zasadniczo różni się od działalności wszystkich innych teatrów, że oceniać można ją tylko oddzielnie i z uwzględnieniem specjalnych kryterjów.

* * *

Teatry Szyfmanowskie znalazły się pod koniec sezonu w krytycznej sytuacji finansowej. Dyr. Szyfman musiał zwrócić się do rządu z prośbą o przyznanie mu subsydjum z funduszów ministerstwa oświaty, względnie z kredytów departamentu kultury i sztuki.

Jeśli dyr. Szyfman otrzyma to subsydjum, jedyna w Polsce niezależna placówka sceniczna należeć będzie do przeszłości. Nie należy się bowiem łudzić, by rząd, wyznaczając tym teatrom subsydjum, nie zechciał wywierać pewnego wpływu na ich działalność, na politykę repertuarową i t. p. Być może, że wyraźnie wpływu sobie nie zastrzeże, ale wystarczy już sama świadomość, że korzysta się z pomocy rządowej, że egzystuje się może dzięki tej pomocy, by poczucie niezależności i swobody mocno zostało zachwiane.

Kryzys finansowy w teatrach Szyfmana jest zrozumiały. Lwią część winy za ten kryzys ponosi miasto, z którego teatrami, bezmyślnie, ale zato rozrzutnie, z pieniędzy podatkowych obywateli prowadzonymi, teatry Szyfmana musiały konkurować. Teatry miejskie, zatrudniając armję artystów, wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się gaż aktorskich i stwarzają sytuację przymusową dla znacznie mniejszej i słabszej placówki prywatnej. To samo odnosi się do każdej innej dziedziny gospodarki teatralnej. O kosztach administracji i eksploatacji teatrów Szyfmana decydowała administracja teatrów miejskich, jako o wiele silniejsza, dla której teatry szyfmanowskie musiały być i były solą w oku, chociażby dlatego tylko, że dostarczały zawsze prasie i opinji publicznej materjału porównawczego dla krytyki gospodarki teatralnej miejskiej.

Dyr. Szyfman ma przeto wszelkie podstawy, aby zwrócić się do rządu o pomoc w kryzysie niezupełnie przez siebie zawinionym, lecz przygotowanym w dużej mierze przez miasto Warszawę dzięki temu, że do gospodarki teatralnej stolicy rząd nie uważał za stosowne dotychczas się wmieszać.

Ale jeśli dyr. Szyfman subsydjum otrzyma, dotychczasowe tradycje jego teatrów należeć będą do przeszłości. Z biegiem czasu staną się te teatry albo tak samo bezpłciowymi i banalnymi imprezami widowiskowemi, jakiemi są teatry miejskie, albo też wkradnie się do nich polityka. Teatry miejskie będą może teatrami „opozycyjnymi", a teatry Szyfmana „sanacyjnymi". Teatru z prawdziwego zdarzenia Warszawa mieć nie będzie.

* * *

Jeśli przewidywania nasze się spełnią, a mało jest nadziei, by miało być inaczej, upadek teatru w Polsce będzie zupełny. O tem, aby powstała jakaś nowa, niezależna, prywatna placówka teatralna mowy niema. Niema kapitalistów w Polsce, którzyby chcieli sfinansować najlepsze nawet w tej dziedzinie pomysły, a powstaniu placówki spółdzielczej stoi na przeszkodzie chaos ideowy w naszem społeczeństwie. Trudno o trzech ludzi, którzy w sprawach artystycznych, a zwłaszcza teatralnych zgodziliby się na jedno. A gdyby nawet cudem jakimś placówka taka powstała, to administracja będzie obrazem Sejmu i rychło cała impreza zbankrutuje.

* * *

Zagadnienie teatralne w Polsce jest niezmiernie trudne do rozwiązania. Projektów konkretnych w tej dziedzinie, oprócz jednego, projektu centralizacji teatru, p. Krywoszejewa, niema. Projekt p. Krywoszejewa ma wiele stron wątpliwych, ale jest gotowy i opracowany do najdrobniejszych szczegółów, jest wreszcie projektem wybitnego fachowca i dlatego zdaje się nam, że powinien być wzięty pod uwagę. Nie jest bowiem dopuszczalne, by rząd biernie mógł nadal patrzeć na bankructwo teatru. Nie tyle na bankructwo finansowe, ile na kompletne bankructwo artystycznej i kulturalnej jego działalności, bo to jest bez porównania ważniejsze. Jeżeli rozważa się na serjo projekty stworzenia Akademji Literatury Polskiej, jeżeli hojnie popiera się wszelkie zamierzenia organizacyj literacko - artystycznych, to nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad upadkiem teatru. Idzie bowiem ku temu, że na ruinach teatru wyrosną takie chwasty i takie trujące ziółka, których długo się potem nie pozbędziemy i które wycisną niepochlebne piętno na naszem życiu kulturalnem.

* * *

Projekt p. Krywoszejewa przewiduje system teatrów dzielnicowych z centralą artystyczną w stolicy. Sztuki, montowane w Warszawie lub na jednej z dzielnicowych scen, krążyłyby z tą samą premjerową obsadą i wystawą po wszystkich pozostałych scenach. Dotąd projekt jest dobry. W międzyczasie nawet został gdzieindziej wypróbowany. Gdy bowiem w Warszawie gotowy projekt spoczywa gdzieś w aktach jakiegoś ministerstwa, a różni ludzie, projektem tym w swych interesach zagrożeni, starają się tymczasem pogrzebać go, dobierając się do dobrej sławy autora, gdzieindziej zaczęto już na tych samych zasadach budować i już nawet doczekano się dobrych rezultatów. Dekret Mussolini'ego o organizacji teatrów we Włoszech przypomina w zasadniczych szczegółach projekt p. Krywoszejewa, a w Moskwie jeden z największych teatrów, stosując podobne zasady organizacyjne, pokrywa swą działalnością olbrzymią część obszaru państwa.

Reorganizacja teatru podług zasad, opracowanych przez p. Krywoszejewa zdołałaby według wszelkiego prawdopodobieństwa powstrzymać dalszy upadek teatru w Polsce. Musiałyby jednak odpaść z tego projektu wszystkie szczegóły, których realizacja mogłaby w przyszłości doprowadzić do szkodliwego monopolu teatralnego. Przedsiębiorczości prywatnej, rozwojowi placówek samodzielnych i niezależnych, które już istnieją, nie mogą być stawiane żadne tamy i żadne utrudnienia. Teatru w Polsce nie odrodzi projekt p. Krywoszejewa, lecz powstrzymać może dalszy upadek. Teatr nowy powstać może tylko w żmudnej pracy i niestrudzonych poszukiwaniach jednostek ideowych, dla których musi być zabezpieczone wolne pole do pracy.

Dzisiaj takiego pola niema — klasycznym dowodem jest kryzys finansowy teatrów Szyfmana i pukanie p. Szyfmana do mieszka rządowego.

Z.

Pamiątki przeszłości w okolicach Łodzi.

Pabjanice

Wygodnie, prawdziwie europejskim sposobem wyjeżdżamy z Łodzi. Tramwaj posuwa się szybko ku Pabjanicom, które są przecież nieomal przedmieściem Łodzi i niczem się od niej na oko nie różnią.

Przed wiekami była tu, gdzie potem Lubecki bić kazał trakt fabryczny do Kalisza, — puszcza. Falistości ziemi wiązały się tu za Łodzią nad górnym Nerem i rzeczką Dobrzynką w mokrą kotlinę. Okolicę taką zwano „chropy". Na miejscach wzniesionych, suchych były osiedla ludzkie już w dobie przedhistorycznej; świadczą o tem cmentarzyska (nprz. na t. zw. Górce w Pabjanicach) i niektóre nazwy (nprz. Bugaj — święty gaj pogański). Ale osadnictwo, idące i od Sieradza, do którego politycznie okolica ta należała, i od Łęczycy, — było słabe. Dopiero Piastowice historyczni zanoszą kulturę w owe „chropy" mało ponętne, a u kresu XI wieku, najpewniej z łaski Judyty, matki Bolesława Krzywoustego, staje się panem tych stron — kapituła krakowska.

W ciągu 500 lat kanonicy krakowscy pomnażają swe dobra chropskie, zaludniają je, zabudowują i ochraniają przed wszelakiem złem. Na przestrzeni 10 mil kwadratowych widzimy na przełomie XVI i XVII w. 48 wsi i 16 folwarków, na których siedzi conajmniej 1000 chłopów z rodzinami, a więc około 4000 dusz. Ponadto kwitną dwa miasta: Rzgów (1500 dusz ludności) i Pabjanice (1000 dusz). Po 100 rzemieślników pracowało w tych miastach przy rozmaitych warsztatach; funkcjonuje także w obrębie dóbr huta szklana, huta żelazna i tartak. Nie zdziwi nas tedy, że w chwili, gdy kończyły się „miłe wczasy" Polski Wazów, gdy Władysław IV schodził do mogiły, — płacili dzierżawcy tych dóbr do kasy kapituły rocznie 38.000 złotych.

— Już w XIV wieku wysuwają się na czoło wszystkich osad chropskich — Pabjanice, wieś prastara, najpewniej osadnikowi Pabjanowi imię zawdzięczająca, a w połowie XIV wieku miasto na niemieckiem prawie, z koronami herbu kapituły krakowskiej we własnym herbie. Niebawem wychodzi z użycia termin „Chropy", a pojawia się i utrwala nazwa „włość pabiańska", albo „dobra pabiańskie". Położone w środku rozległego „państwa" kanoników, stają się Pabjanice stolicą. Tu jest warowna rezydencja kanoniczna, tu przebywa tenutarjusz (zazwyczaj jeden z kanoników), zwany regensem, prefektem, tutorem, albo starostą, tu kręcą się ciągle oficjaliści (podstaroście — właściwy administrator dóbr i sędzia, pisarz, leśniczy, ekonomowie etc.), tu wreszcie urzędują: wójt miasta Pabjanic z ławą i burmistrz z radą. Także dzwon kościelny bił w czas wiadomy z dwuch kościołów i pleban był osobą wielce poważaną. W mieście było domów zgórą 150 (przy Rynku Starym i Nowym oraz ulicach Piotrkowskiej, Szewckiej, Zamkowej, Guzowskiej, Tuszyńskiej, Wolskiej i Rzgowskiej). Nieomal 80 rękodzielników, zorganizowanych w pięć cechów, kilkudziesięciu drobnych producentów gorzałki i piwa i... rolnicy — oto społeczeństwo pabjanickie około 1600 roku. Była w mieście szkoła, a młódź mieszczańska wędrowała do Krakowa na studja dość często; dr. Baruch, autor znakomitej monografji włości pabjańskiej, dzięki któremu niniejsze pisanie jest przeważnie streszczaniem, naliczył 22 pabjaniczan, którzy w ll. 1530 — 1628 przebywali na wszechnicy krakowskiej.

I z tych to właśnie czasów, gdy włość cała żyła bujnem życiem gospodarczem, gdy kierownikami szkoły pabjanickiej bywali doktorowie filozofji, gdy synowie zbiedniałego szlachcica Lotkowskiego, osiadłego wśród mieszczan w Pabjanicach, wracali na świecie szerokim do dawnych rodowych splendorów, gdy proboszczem kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu był ks. Stanisław Zając z Pabjanic, — z tych to wspaniałych czasów dwa pomniki zostały dla potomności: zameczek i kościół parafjalny.

Dr. Baruch twierdzi stanowczo, że zamek zbudowano między 1535 a 1554 r. Wszyscy znawcy, którzy o tym pięknym zabytku architektury pisali, twierdzą zgodnie, że jest on pomnikiem niezmiernie ciekawym; pomyślany śmiało i wykonany konsekwentnie, musi być uważany za dzieło wielce oryginalne. Budowniczy nie gardził dorobkiem wiedzy architektonicznej epoki gotycyzmu; operował szkarpami z całą swobodą i zasklepiał komnaty odważnie. Przejęty był jednak do głębi nowem, renesansowem pojęciem piękna i stworzył całość w stylu włoskim tak piękną, że nie ginie przy sukiennicach krakowskich, przy ratuszu w Kazimierzu nad Wisłą i najpiękniejszych rezydencjach możnowładczych z tej epoki. Widziany z każdego punktu jest ten pomnik całością — blokiem harmonijnym, bogatą attyką ukoronowanym i nęci oczy niewysłowionym urokiem czasów rozmachu, natchnienia i rachunku.. Zamek stał niegdyś w obrębie okopu, przy drewnianych zabudowaniach dworskich, był sercem i głową władztwa kapituły. Zaiste, mogli być dumni kanonicy i chełpić się wobec biskupa kujawskiego, którego dwór w Wolborzu nie był wspanialszy. Musiały wtedy poczciwe łyki z drewnianej Łodzi z podziwem i zazdrością spoglądać na te oto wspaniałości dóbr pabjańskich, które to dobra Retkinią i Karolewem ubogiej Łodzi nieomal dotykały.

— W latach 1583—1588 zbudowali kanonicy murowany kościół, który miał godnie reprezentować starą od połowy XIV wieku istniejącą parafję i świadczyć o owocach wieloletniej pracy. Architektem był mistrz Ambroży Włoch, mieszczanin z Płocka; pomocnikiem jego był Jakób Fusski, murarz z Krakowa. Świątynia jest trzynawowa, bazylikowa, ma formę krzyża (na przecięciu była ongiś kopuła), ołtarz główny w półkolistej absydzie, boczne portyki i portyk frontowy (dzisiaj nieistniejący), wieża u dołu kwadratowa, w górze ośmiogranna, sklepienia beczkowe, kolumny ciężkie, okna ostrołukowe. Znawcy twierdzą, że Ambroży Włoch, zgodnie, zresztą z wolą tenutarjusza, kanonika Dembskiego, rodem z Płocka, wystawił tę świątynię na wzór katedry płockiej. Tam oparto pomysł budowy na istniejącej romańskiej podstawie i dwuch absydach; tu skomponowano plan oryginalnie i stworzono syntezę architektoniczną romanizmu, gotycyzmu i nowych czasów. Zdaje się, że architekt nie był genjuszem i dzieło wypadło miernie. Ale stoi dumnie, jako pomnik wysiłku — estetyczny i cenny.

Ozdobą wnętrza jest mały w marmurze i piaskowcu kuty pomnik dziecięcia, córy tenutarjusza Krzysztofa Sułowskiego, datowany 1613. — Barok zapisał się na zamku linjami pięknego kominka, a w kościele — szeregiem ołtarzy, dźwigniętych przeważnie pod koniec XVII wieku sumptem proboszcza Miklińskiego, oraz kilkoma tablicami pamiątkowemi. Potem—nic już pięknego w Pabjanicach nie zbudowano.

— Od połowy XVII wieku zaczyna się upadek gospodarczy włości. Ciągłe, wiek cały trwające wojny zupełnie zdewastowały te kwitnące okolice. Dopiero po 1772 roku zaczyna się poprawa, ale klęska rozbiorów pogrąża całą sprawę. Dobra pabjańskie przechodzą do Prusaków (1793) i ulegają zajęciu przez rząd. Od tej chwili dola Łodzi i Pabjanic jest taka sama. Sekularyzowane miasteczka miały się niebawem doczekać lepszych czasów: rząd Królestwa Kongresowego przyznał im przywileje fabryczne. Od 1823 roku w murach dawnego zameczku trajkoczą warsztaty obcych ludzi, którzy tu przybyli zdaleka, nic nie wiedząc o dawnej sztuce sukienniczej pabjaniczan XVI wieku. Oddany tymczasowo bezdomnym jeszcze przybyszom, pełnił renesansowy przodków twór rolę dachu nad głową obcych.

Dopiero po latach dziesięciu opuścili go sukiennicy, a zajęli urzędnicy miejscy: dworzec pański stał się wtedy — ratuszem miasta nowoczesnego, kościół przetrwał pożary i biedę, a obecnie, w miarę wzrostu kultury w mieście, jest przedmiotem szacunku i podziwu.

Powrót z Pabjanic do Łodzi, jak wiadomo, nie przedstawia trudności.

Zygmunt Lorentz.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

EWELINA GOLGI.

Rozmowa z Maupassant'em

Poznałam Maupassant'a w lecie 1884 albo 1886 roku — nie mogę już dzisiaj powiedzieć w którym roku. W każdym razie w jednym z tych dwuch. Wyjechałam z Paryża, aby powrócić do Turynu, a ponieważ w Paryżu napisałam rozprawkę o Flaubercie, który wówczas był jeszcze nieznany we Włoszech, skorzystałam z nadarzającej się sposobności, aby zatrzymać się przez kilka dni w Nizzy, gdzie bawił najsławniejszy jego uczeń. Pułkownik X i dwie panie, którzy pozostawali w bliższych stosunkach z Maupassant'em, zaofiarowali się przedstawić mi go. Pierwszego wrażenia nie zapomnę nigdy. Było to na Promenade des Anglais. Spostrzegłam bardzo wysokiego mężczyznę, który samotnie szedł wzdłuż brzegu morskiego; miał na sobie ciemne ubranie, a w ręku trzymał biały filcowy kapelusz. Gdy mi go przedstawiono, zauważyłam przedewszystkiem trupią bladość jego oblicza, łagodne, kobiece niemal oczy, silnie zaczerwienione.

Nie mam zamiaru powtarzać szczegółów, które znane są z wielu pamiętników jego przyjaciół, ograniczę się tylko do powtórzenia jego poglądów na literaturę świata. Okoliczność, że zamierzałam opublikować coś o ubóstwianym przez niego Flaubercie sprawiła, że natychmiast znikła z jego strony wszelka oziębłość w stosunku do mnie i że zaczął mnie traktować jako przyjaciółkę i prawie w ojcowskim tonie odpowiadał na wszelkie moje pytania. A ja znowu nie krępowałam się i w ciągu kilku dni wypytywałam go o wszystko co mnie interesowało i czego chciałam się od niego dowiedzieć.

— „Czytam niewiele" — mówił Maupassant — „bardzo dużo pracuję, a kilka godzin, które mi pozostają, przeznaczam na utrzymywanie stosunków towarzyskich. Życie towarzyskie lubię bowiem tak samo, jak moją pracę. Jeżeli mogę oprócz tego jedną lub dwie godziny poświęcić na lekturę, to jest to już bardzo wiele. Uważam zresztą, że dla literata ma o wiele większą korzyść poważna rozmowa z żywym człowiekiem niż ślęczenie nad książkami. Pod tym względem jestem francuzem od stóp do czubka głowy. Jest bowiem charakterystyczną cechą naszej literatury, że uważamy nagie życie za największą wartość i zdaje mi się, że nie znalazłbym ani jednego francuskiego pisarza, który nie zgodziłby się ze mną na tę tezę".

Tak, jestem zapalonym francuzem, więcej nawet, jestem patrjotą. Emile Zola nazywa mnie nawet szowinistą. Pod tym względem nie dojdziemy jednak nigdy do porozumienia. Ponieważ jestem francuzem, literatura francuska wydaje mi się najlepszą w świecie. Nie rozumiem pisarzy, którzy szukają sensu, a nawet celu poza życiem i dlatego przyznaję się, że literatura germańska jest dla mnie obcą, że nawet niektóre komedje Szekspira z trudem tylko mogę trochę pojąć. Pewnikiem jest dla mnie, że Molière jest największym pisarzem świata. Zajmował go tylko człowiek, ale na tej przerażająco ciasnej przestrzeni Molière odnalazł wszystkie tajemnice wszechświata i wszystkie rozwiązał, oczywiście o tyle, o ile wogóle człowiek rozwiązać je może.

Balzaka stawiam na równi z Molière'm. Jest to znowu największy wizjonista, jakiego dotychczas posiadała literatura, a niemniej dziwnem jest, że najświetniejsze jego wizje ogarniają najciemniejsze strony ludzkości. W dziełach Balzaka znajdzie pani wyłącznie prawie najohydniejsze kreatury, jakie tylko człowiek spotkać może, najniższe instynkty i najbardziej zakłamane uczucia. Z tych ciemnych stron naszego życia buduje on świątynię Boga. Niestety, niezawsze jest doskonały. Gdyby posiadał tę namiętność do literackiej ścisłości i gruntowności, którą w tak wysokim stopniu posiadał Flaubert, z genjuszem jego nikt w literaturze światowej nie mógłby się równać. Flauberta i Balzaka scharakteryzowałbym następująco: Balzak stworzył piramidy egipskie, Flaubert najwspanialsze budowle renesansu".

Skorzystałam ze sposobności, aby dowiedzieć się czegoś bliższego o Flaubercie. Ale tylko niechętnie dał się wciągnąć w rozmowę o sprawach dotyczących osobistej egzystencji przyjaciela.

— „Jakim jestem i czem jestem, wszystko zawdzięczam jemu. Bez niego nie byłbym prawdopodobnie wogóle pozostał w literaturze, albowiem on tylko nauczył mnie odczuwać rozkosz pracy. Flaubert nauczył mnie nie brać nigdy pióra do ręki, zanim powoli nie wyłonił się i nie dojrzał we mnie ogólny plan projektowanego dzieła. Potem przechodze do szczegółów. Myślę nad każdym rozdziałem oddzielnie. Flaubert przemyśliwał w duchu każdą stronicę oddzielnie i nie tknął następnej, zanim poprzedniej nie wykończył. Ale ta metoda pracy nie zgadza się z mojem usposobieniem i muszę przygotowywać sobie w umyśle większe kompleksy, które później opracowuję. Aby stronicami przygotowywać i pisać większe dzieło, na to trzeba olbrzymiej dyscypliny, a przedewszystkiem jasnego i nie dającego się niczem zakłócić ujęcia całości, do jakiego dotychczas nie jestem zdolny".

A uśmiechając się dodał: „Być może dlatego Flaubert początkowo nie chciał uznać mego talentu. I zapewne do ostatniej chwili nie miał wyrobionej opinji o mojej przyszłości literackiej. Przyznał jednak po pierwszej rozmowie ze mną, że posiadam wolę żelazną i że przy jej pomocy przezwyciężę wiele trudności".

Mniej sympatji miał Maupassant dla Zoli. Podziwiał go wprawdzie, ale uważał, że jego twórczość i łączność jej ścisła z pospolitymi instynktami pod względem siły przekonywującej nie może się mierzyć z jego filozofją. Maupassant był także głęboko przekonany, że Zola, przedstawiając w swoich dziełach rynsztok i ostatni brud, nie czyni tego z miłości do tych rzeczy, lecz z przekonania tylko. „Gdy Zola opisuje pijaka, to wyczuwam w tem wyraźny wstręt i nie wątpię, że w głębi duszy Zola chciałby, aby pijaństwo znikło. Taki sposób odczuwania jest mi obcy. W pijaku widzę nieszczęśliwą ofiarę własnego losu, opuszczoną istotę, która w każdym razie zrujnowałaby się, chociażby nawet alkoholu nie było na świecie. To też chętnie takiemu nieszczęśliwcowi daję kilka groszy na dobry kieliszek. Zdaje mi się bowiem, że w ten sposób przyczyniam się nieco do jego szczęścia".

Kilka dni, a raczej kilka godzin, które spędziłam z Maupassant'em, pozostały w mojej pamięci wspomnieniem tak wyraźnem i świeżem, jakby to było dwa lub trzy lata temu. Wówczas nie przeczuwali nawet najbliżsi jego przyjaciele, że ta jego trwała melancholja jest zwiastunem strasznej choroby, która doprowadzić miała do tragicznego końca. I charakterystycznem jest, że właśnie kobiety, do których Maupassant odnosił się z taką, pełną subtelności, miłością i z takiem wyrozumieniem i zrozumieniem, a które ze swej strony obdarzały go ślepem przywiązaniem i zaufaniem, najmniej zdawały sobie sprawę z przeznaczenia, jakie nad nim już wówczas wisiało. Wiadomo, że Maupassant natychmiast stawał się chłodny i obcy, gdy w towarzystwie pojawił się chociażby jeden mężczyzna. A jednak zdaje mi się, że jeden tylko pułkownik X. przeczuwał niebezpieczeństwo, które groziło Maupassant'owi. Pewnego dnia opowiadał: „Gdy wczoraj — mogło być około północy — wracałem z kasyna do domu, widziałem Maupassant'a samotnie siedzącego na ławce. Nie zauważył mnie. Jestem zaniepokojony jego stanem".

(Z włoskiego A. P.)

Romantyzm — wieczysty oddech życia

Dzisiejsi teoretycy literatury sięgają w ferworze klasyfikacyjnym niejednokrotnie po dawne i pradawne określenia, dopatrując się we współczesnej twórczości raz cechy romantycznej, to znowu klasycyzmu, czy wreszcie bodaj pozytywistycznego „oblicza". Kto wie zresztą, czy, jeżeli chodzi o t. zw. ideologję w literaturze, pozytywizm, odziany w nowoczesną formę słowną, nie jest dziś najbliższy naszym pojęciom. Oczywiście nie może być mowy o jego całkowitem wskrzeszeniu, gdyż szybkobieżne przeobrażenia, któ rym uległiśmy w ostatnich pięćdziesięciu latach, ustawiły nas na innej platformie, przedewszystkiem, wiedzy i temsamem przetrans formowały nasz stosunek do wielorakich zjawisk, stawiając przed nami odmienne już cele dążeń.

Dawny pozytywizm był niejako poromantyczną „rekonwalescencją", pełną jeszcze przeróżnych niedoleczonych bólów. Przypomnijmy sobie tylko Wokulskiego z „Lalki" Prusa, a zrozumiemy, jak poprzez pozytywistyczny świat realnej pracy szło się ku romantycznym cierpieniom i samobójstwu. Sądziliśmy, że to tylko nasz, polski, pozytywizm zdolny jest załamać się na sercowych dolegliwościach, że to tylko rozgardjasz słowiańskiej psychiki nie może się dostosować do nieskomplikowanego, a niezłomnego życiowego rachunku. Tymczasem jednak na całym świecie pozytywizm, jako prąd literacki miał dość krótki żywot i przeszedł rychło z obliczonej celowości w naturalizm, czyli w posłuszne poddanie się oczywistym przejawom życia, które brutalizowało żywiołową siłą prawdy, nieujętej w żaden kanon sztuki.

Pozytywizm musiał się załamać w sztuce, po pierwsze dlatego, że krępował pisarza apriorystycznością, a powtóre, że nie potrafił całkowicie obronić swojej tezy, gdyż operując giętkim materjałem, jakim jest dusza czło wieka, niejednokrotnie zmuszony był sam przeczyć swoim zasadom.

Właśnie, dzięki znakomitemu przekładowi Marji Dąbrowskiej, wyszła nakładem J. Mortkowicza w Warszawie (Bibljoteka Beletrystyczna, książka 11 i 12) powieść „pozytywistyczna" J. P. Jacobsena „Niels Lyhne", która doskonale świadczy o przesądzie, jaki się wytworzył na temat pozytywizmu. Tłumaczka w obszernym, dobrze obmyślanym i pięknie napisanym wstępie, stwierdza słusznie, że pisarz duński „był nazbyt poetą, aby nie wiedzieć, że każda sprawa ma najmniej po dwie strony" i że w dziele sztuki musiał „obnażyć całego siebie", poczem, okazało się, że jest snuty ze splotu sprzeczności w stopniu większym, niż to bywa zazwyczaj u poetów".

Mamy więc w tej powieści typowy przykład pozytywizmu w literaturze, tej wokulszczyzny, idącej łamanym szlakiem romantycznego niedosytu. Prostolinijność dążeń pozytywistów staje się bowiem iluzoryczna z chwilą, gdy na płaszczyźnie życia zetkną się ze sobą niespółmierne prawdy, gdy staną niczem w bojowej gotowości naprzeciw siebie gładkie teorje i rozwichrzona nieobliczalność wewnętrznego przeżywania.

„Niels Lyhne" należy — mimo swoich 50 prawie lat życia — do tych utworów literackich, które nie tracą t. zw. aktualności artystycznej. Nie starzeje się w nich dusza człowieka, nie wietrzeje piękno i — wbrew naszej oporności wobec spraw przebrzmiałych, — nie przestaje interesować fabuła. Ale tem ciekawsze jest nasze ustawienie się do takiego sędziwego dzieła sztuki. Bo przecież nie trudno zrozumieć, że my dziś inaczej reagujemy na jego piękno, na myśl w niem zawartą, na ideę, która mogła mieć wartość nakazu. Jakieś inne siły wychodzą dziś ze scen książki i z jej gorących słów, siły niedostrzeżone zapewne przez współczesnych, a czekające właśnie na nas, którzy przyszliśmy o pół wieku później. I gdy utwór jest tak napisany, że możemy po tylu latach powiedzieć z nieukrywanem zdziwieniem: „Ależ to są sprawy i dziś jeszcze żywe" — książka jest bezwątpienia arcydziełem.

Warto teraz zastanowić się nad tem, który z dwuch elementów, połączonych w tej powieści działa dziś na nas silniej — czy pozytywizm, wznoszący się na racjonalistycz nej drabince, rozbierający rozumowo wszelkie kwestje bytu, wiary i sztuki, czy romantyzm, smęcący się aż po głąb serca, romantyzm wiecznie spragniony czyjejś wysokiej łaski, a nigdy nie rozstrzygający żadnych spraw tego świata.

I cóż spostrzegamy w powieści Jacobsena? Oto pozytywizm „Nielsa Lyhne" stracił siłę przekonywującą właśnie dlatego, że jesteśmy w prostej linji spadkobiercami pozytywizmu i wykonawcami jego życiowych haseł, że temsamem musielibyśmy już pójść dalej. Początki jego wydać się nam więc dziś muszą nieco naiwne, niczem ów pierwszy model parowozu w porównaniu z dzisiejszym kolosem.

Natomiast żywy, rzec można zawsze rewelacyjny, pozostał romantyzm powieści Jacobsena i on to właśnie napełnia nas rozkoszą niepokoju, drażni nieuchwytnością nastrojów, wzrusza, rozżala i tak dziwnie tłumaczy się swoistym sensem, a koniecznem dopełnieniem życia.

Długie wywody i dyskusje bohaterów na temat wiary i ateizmu dźwięczą więc dziś pustą blachą retoryki, ale rozmowa Nielsa z matką, ta właśnie rozmowa o marzeniach, które się nigdy nie spełnią dla tych obojga — zachowała świeżą barwę błękitnego kwiatu romantyzmu. A dzieje się to dlatego, że romantyzm nie jest li tylko literackim prądem, ale wieczyście trwałym oddechem życia. Nie brak więc pierwiastka romantycznego ani w klasycyzmie, ani nawet w naturalizmie, wije się on i dziś w twardej osnowie formizmu miekką nitką uczuciowości. Romantyzm wymyka się z pod klasyfikacyjnych norm i walka z nim, jako z niby groźnym dla nas prądem literackim, jest oczywistym absurdem.

Dąbrowska w przedmowie podkreśla właśnie cenną dziś dla nas w książce Jacobsena wartość marzycielstwa i wynikającą z pozytywistycznego założenia dwoistość natury pisarza: „Z którejkolwiek strony spojrzymy na tę powieść — czytamy we wstępie — z każdej wyziera gorzko urokliwe zawikłanie dwoistego doznania życia. Dzieło zamierzone jako studjum społeczno-psychologiczne — przeobraziło się niespostrzeżenie w istną księgę miłości. Wypadki konkretnego życia, które tu miały być tylko pretekstem do analizy psychologicznej, stały się, nie czyniąc tej analizie uszczerbku, celem same w sobie. Taka jest oto natura powabów tej powieści, wzniosłej od chłodnych, przenikliwych dociekań, subtelnej i nostalgicznej, a jednocześnie aż zachłyśniętej od słodyczy zapachu i purpury dotykalnego zmysłowego życia, od pałających scen miłosnych, od krajobrazów ujrzanych z niezwykłego pobliża, od pulsującej żywości środowiska i drugoplanowych postaci".

Trudno coś dodać do tej świetnej charakterystyki „Nielsa Lyhne", trzeba natomiast samej tłumaczce wyrazić zachwyt dla jej przepięknego przekładu. Przyczem należy uwzględnić, że nie jest łatwo tłumaczyć z języka germańskiego, a w dodatku tak kunsztownego, jakim się posługuje Jacobsen. Tu już wspaniały kunszt słowa autorki „Uśmiechów Dzieciństwa" obdarzył polską literaturę przekładów robotą pierwszorzędną.

Dr. Herminja Naglerowa.

(J-a Stycz.)

Piosenkomanja

Gdy po pracy do domu powracasz zmęczony
I przeglądając pisma, zasiadasz w fotelu,
Nie myśl, że już wypoczniesz, biedny przyjacielu,
Przywitają cię w progu niemilknące tony
Hałaśliwych i modnych, wesołych piosenek,
Śpiewanych, mimo tekstu wśród młodych panienek.

Masz córki? — To nieszczęście! — Już, już mrużysz oczy
Aby zdrzemnąć się trochę w spokoju, anielsko,
A wtem, najmłodsza Jadzia robi Pogorzelską
I ryczy: „Ja chcę króla!" Zginął sen uroczy.
Zosia bębni w klawisze: „Pani mi się śniła".
Jazz-band rodzinny w domu to rzecz niezbyt miła.

„Ona ma coś" — na piętrze patefon wygrywa,
„Zgaś lampę" — na harmonji gra stróż w suterynie,
Z kuchni „Ja nie mam głosu" Kasia się odzywa
„Ta mała piła dziś" — ktoś rżnie na katarynie...
Czujesz, że ci łeb pęka, więc zatykasz uszy
I klniesz na „Perskie Oko" z głębi swojej duszy.

Zasiadasz do kolacji, Zosia coś tam mruczy,
Słuchasz — „Ja nie mam, co na siebie włożyć!",
Kasia małą Jadziunię „Grunt to forsa" uczy...
Czy wszyscy zwarjowali? czy wszyscy są chorzy?
„A ile mi dasz..." — to żona (jak dźwięk saksofonu!)
— Za, co? — ryczysz z wściekłością i uciekasz z domu.

***

Przeraźliwe miasto

(Feljeton o sercu Warszawy).

Niedawno dwuch moich znakomitych kolegów po piórze zabrało głos w sprawie duszy stolicy państwa, Warszawy.

Kornel Makuszyński w świetnym feljetonie w „Świecie“ pisał między innemi: „Polakom krew w żyłach wystygła i została letnia woda. Gdyby Mickiewicz zszedł z pomnika i przeszedł się po Nowym Świecie, toby tłum gapiów powędrował za nim, ale niktby mu się nie ukłonił. O owacji niema mowy. Warszawa bowiem jest głuchoniema. Była bohaterska i była wspaniała, ale jest dziś głuchoniema“.

A dalej Makuszyński wspominał boleśnie jedną ze scen warszawskich: „Płakać mi się raz chciało — pisał — kiedy przed kilku laty na ulicach stolicy widziałem kilka tysięcy maszerujących skautów, bo to był jakiś zlot: chłopaki szły dumne i szczęśliwe, biły nóżętami ziemię, żeby zadrżała, miny stroiły srogie i rycerskie, oczy im płonęły, brzdącom płowowłosym i ślicznym. Młoda Polska przyszła, aby zachwycić stolicę, a Stara Polska stanęła na chodnikach, tysiące gapiów przeraźliwych i smutnych. Gęby otwarli i patrzyli. Nikt nie zdjął kapelusza, nikt nie krzyknął, nikt się nie uśmiechnął, Sami głuchoniemi, sami tacy, co połknęli kije, albo parasole. Wielki radosny krzyk ludzi, do głębi serca wzruszonych tem, że w ich oczach młode dusze prężą się, jak skrzydła młodych orłów, byłby tym najmilszym sztubakom i cudownym chłopcom został w uszach na całe życie. Ale nikt nie krzyknął w tej smutnej Warszawie, nikt nie rzucił kwiatka w tem przeraźliwem mieście uroczystych min i wytwornych manjer“.

Słowa te świetnego pisarza wyryćby należało złotemi głoskami i wbijać je w tępe, zakute łby!

*

I oto nadeszło dla stolicy święto podniosłe i czarodziejskie powrotu prochów Króla-Ducha narodu do Ojczyzny. Zdawałoby się, iż zimną, głuchoniemą Warszawę ogarnie raz w życiu entuzjazm. Zdawałoby się, że „przeraźliwe miasto uroczystych min“, jak je nazwał tak znakomicie Makuszyński, zajaśnieje przebłyskiem dawnej wielkości.

Natchniony poeta starej Warszawy, Or-Ot, cudnie marzył o radości umiłowanego miasta. W wierszu „Na sprowadzenie prochów Słowackiego — Warszawie“ śpiewa:

„Więc, kiedy szedł z tą trumną karawan ulicą,
myślałem, że ci oczy gromami zaświecą,
że nad salwy armatnie i dzwonowe bicia
buchnie z ciebie, jak żywioł, wulkanny dech życia,
że się cała zapatrzysz, pamiętna swych krzyży,
w prochy Tego, co w pieśni porwał cię najwyżej...“

Tak marzył Or-Ot, który „w pieśni porwał najwyżej“ ducha dawnej Warszawy. Miała ona jeszcze wtedy ducha i serce...

„Ale w tobie nie zadrgał dawny duch szalony“, skarży się dalej poeta.

„A nad tobą z tej trumny, sunącej bez szmeru,
leciały, krwią ciekące, echa Belwederu
i z pod ziemi katedry u św. Jana
bił w miasto anioł ludu przysięgą Kordjana...“

I znów poeta żali się:

„Szedłem i myśl mnie żądzą paliła namiętną,
bym cię obaczył taką, jaką byłaś: smętną...
skupioną w sobie, duszy oczyma widzącą...“
„Alem patrzył naprózno w oczy twe i w serce...“

Następuje strofa pełna niewysłowionej rozpaczy i bólu:

„Więc, jeśli nie obudził murów twych i ludzi,
ów głos trumny mówiącej — to cóż cię zbudzi?
Więc, jeśli teraz jesteś, jako nierządnica,
która brwi czerni sobie i różowi lica
i, nie mogąc obłudnej natury przełamać,
miast się ocknąć i skruszyć — umie tylko kłamać!
to wolę między groby iść z pieśnią i z sobą,
bo prędzej się z trupami zrozumiem — niż z tobą!“

Strofa ta wyszła z pod pióra najbardziej zakochanego w murach Warszawy poety...

„I pomyśl — woła Or-Ot — jaki ból się w mem sercu rozszlochał,
jeśli ja ci to mówię, którym cię tak kochał!“

Miałem zaszczyt, jako jeden z dwunastu pisarzy, należeć do honorowej eskorty prochów Słowackiego w stolicy. I ja, jak Or-Ot, „szedłem“, sądząc, że „głos trumny mówiącej obudzi“ mury i ludzi... I widziałem z bólem przeraźliwe miasto gapiów, bezmyślne i głuchonieme, jak zawsze...

*

Warszawa jest stolicą odrodzonej Polski. Zapewne dlatego, że leży w jej środku. I dlatego udaje serce. Ale w środku postaci ludzkiej, pomiędzy głową a stopami, jest położona zgoła inna część ciała, niż serce. I nie uchodzi ona za stolicę.

Serce Polski bije na kresach. Sercem Polski jest Lwów, Wilno, Poznań, Kraków. Warszawa jest niewątpliwie inną częścią ciała. A my od niej wymagamy, ażeby biła, jak serce.

Zapominamy widocznie o tem, marzyciele, iż są części ciała, które nie mogą bić, choć nieraz służą do bicia.

Juljan Ejsmond.

GAWĘDY LITERACKIE

(G. K. CHESTERTON — „Obrona niedorzeczności, pokory, romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych“. Autoryz. Przekład St. Baczyńskiego. 1927. Tow. Wydawnicze „Rój“. Warszawa. Str. 152).

Czytając przedmowę Chestertona do zbiorowej apologji przeróżnych niedorzeczności czy bezeceństw — w rozumieniu wczorajszego człowieka — mam wrażenie, że autor pisał ją oraz wszystkie szkice tworzące tomik, kierując cały rozmach ostrza w J. B. Schaw'a. Ogólnie twierdzi się, że to dwa bieguny. Nic podobnego. Dla mnie to dwaj synowie jednego ojca. W ich psychice i istocie tyle podobnych cech, jak u braci. Obaj to wieczni, zasadniczy oponenci, nieustępliwi polemiści, rycerze przekory, malkontenci, dyalektycy — żonglerzy słowa, zapalczywi bojowcy, wrogowie kłamstwa, szalbierstwa, obłudy a wielbiciele życia. Tylko nabyte cechy mają różne. Schaw socjalista, społeczny radykał, burzyciel, niedowiarek, ateusz, pesymista, a Chesterton: to rys (rewolucyjny zresztą w swojej zachowawczości), wierzący katolik, filozof optymizmu i afirmacyi. Obaj jednakowo paradoksalni; Schaw tylko smakuje więcej „na kwaśno“, a Chesterton — jowialnie. Takim jest Chesterton w szczególności w swojej „Obronie niedorzeczności“.

Jest to zbiór zręcznych rozprawek i feljetonów, pisanych z polemicznem zacięciem i ciepło. Występuje w nich Ch. jako rzecznik spraw — niesłusznie lekceważonych, postponowanych, niedocenianych. Zasadnicza postawa tego jowialnego Anglika jest tutaj par excellençe „życiową“. Nie rozpatruje zagadnień z jakiejś plamentarnej wysokości, czy od strony skostniałej już obecnie doktryny. Spogląda na nie od strony pulsującego życia. I w tym swoim stosunku do rzeczy jest on — konserwatysta— dużo od radykałów postępowszym, bo bliższym życia, jego potrzeb i z niemi zgodniejszym. Stąd obrona takich „rzeczy“ (jak Ch. mówi) jak: romansu brukowego, niedorzeczności, farsy, pokory, nierozważnych ślubów, pasterek z porcelany, heraldyki, rzeczy brzydkich, gwary, miłości do dzieci, detektywnych powieści i patrjotyzm.

Przekład Stanisława Baczyńskiego bardzo staranny, co trzeba podkreślić. Tomik wydany przez „Rój“ czysto, smacznie i poręcznie. Lektura nietylko miła, ale rewolucjonizująca wobec pewnych krzwdzących, a skamieniałych pojęć i przestarzałych szablonów. Działa młodo i ożywczo. Takie przeorywanie i spulchnianie skostniałych od wiekowego nieruchu łanów jest niewątpliwie użyźniającą życie funkcją kulturalną.

* * *

(DR. MAGNUS HIRSCHFELD — „Seksualizm a kryminalistyka“. Przestępstwa i choroby na tle płciowem. Autoryz. przekład L. Belmonta 1927. Instytut wydawniczy „Renaissançe“. Warszawa — Stanisławów. Str. 167).

Podobnie rewolucjonizującą jest i niniejsza rozprawa naukowa. Magnus Hirschfeld z Iwanem Blochem i kilku innymi, należy do budowniczych nowej wiedzy o sexusie. Założył w Berlinie i prowadzi głośny dzisiaj „Institut für Sexualwissenschaft“, laboratorjum i ambulatorjum poświęcone wyłącznie nauce o płci oraz leczeniu jej niedomagań. Do niedawna o tem szeptano sobie tylko na uszy... Dzisiaj, po wojnie, w pierwszym rzędzie palących zagadnień stoją niewątpliwie problematy życia i etyki płciowej oraz im pokrewne. Nie iżby one dawniej mniej w życiu ważyły lub nie były przedmiotem naukowej uwagi, lecz dlatego, że szczerzej i śmielej się o nich dzisiaj mówi. Wszak np. badania, odkrycia i doktryny Freuda i jego szkoły już na długo przed wojną wywołały rewolucyjny przewrót w nauce o duszy ludzkiej i zjawiskach psychicznych. Wszak zjawiska te, dzisiaj czy dawniej identycznym podlegały prawidłom, tylko że ich szeroki ogół przed niedawnym jeszcze czasem nie znał lub też miał z gruntu o nich fałszywe pojęcia, a jeszcze mniej o nich jawnie mówił. Były to rzeczy „tajemne“, ukrywane zwłaszcza przed młodzieżą, która o nich właśnie wiedzieć powinna, by nie padać ofiarą swej niewiedzy i tajemnicy. Jest to wielka dzisiaj dziedzina wiedzy (której nauka o chorobach płciowych jest tylko bardzo znikomą cząstką), wiedza bez której np. psychologji dzisiaj wyobrazić sobie nie podobna. Płeć to wedle Freuda, Adlera (twórcy psychologji indywidualnej) i im podobnym klucz do nieomal wszystkich zjawisk życia.

Hirschfeld w powołanej na wstępie rozprawie omawia styczne nauki o płci z kryminalistyką i wszechstronnie rozpatruje stosunek obu dziedzin. Wykazuje djametralne różnice w pojęciach o anormalnościach płciowych, dziś, a w przeszłości stosunek nauki prawa i ustaw karnych do takich zboczeń. Wywody bardzo ciekawe. Aczkolwiek dziełko ma cechy metodycznej pracy naukowej, napisane jest żywo, popularnie i bardzo zajmująco. Czytać je mogą z korzyścią nietylko lekarze i prawnicy. Poziom pracy niema nic wspólnego z gonitwą za tanią sensacją. Trudno tu wchodzić w szczegóły, których jest mnogość wielka. **Każdy wychowawca powinien książkę koniecznie przeczytać**, by zrozumieć niejedno, pozornie od płci odległe, zjawisko, wśród młodzieży sobie oddanej, jako następstwo przyrodzonej wady. Praca bardzo ciekawa, bardzo zajmująca, pouczająca i potrzebna naszej w tym kierunku ubogiej literaturze. Za jej przyswojenie polskiemu piśmiennictwu należy się wydawcy wdzięczność. Tylko co do języka przekładu miałbym zastrzeżenia: zwłaszcza, iż miał go dokonać Belmont.

* * *

(DR. ZOLTAN VON NEMES-NAGY — „Vita sexualis. — Das Geschlechtsleben des Menschen“. Sexualpathologische Studie. 1927. Verlag Wilhelm Braumüller. Wien — Leipzig. Str. 136).

Temat pokrewny, jak u Hirschfelda, ale rozpatrywany z punktu widzenia wyłącznie lekarskiego. Niemniej jednakowoż pracą, również zresztą ściśle naukowa, przeznaczona dla wykształconego ogółu, i jest dlań pożyteczną. Autor jest dyrektorem sanatorjum w Budapeszcie, specjalistą patologji seksualnej, a byłym asystentem Woronowa, a jako taki rozporządza oczywiście poza teorją jeszcze dużem osobistem doświadczeniem lekarskiem. Pracę zaopatrzył w bogaty materjał historyczny, co ją czyni literacko barwniejszą i zajmującą. Bardzo znaczna część dzieła omawia szeroko sprawę **„lubczyków“** i **„antilubczyków“** („afrodisiaca“ i anafrodisiaca“), zarówno mechanicznych jak i organicznych (roślinnych, zwierzęcych, farmakologicznych i organoterapeutycznych) i to z perspektywy historycznej; począwszy od zamierzchłych czasów Starego Testamentu i Buddy, po przez dzieje Greków i Rzymian, Stare Indje i Japonję, poprzez klasztory i rycerstwo średniowiecza dochodzi Dr. Nemes-Nagy do czasów nowożytnych, bardzo barwnie i zajmująco, pisząc o **„etnografji seksualnej“**, o zboczeniach i zaburzeniach, o starych metodach leczniczych i zdobyczach dzisiejszej wiedzy, kończy na higjenie płciowej i odmładzających operacjach.

Książka prawdziwie ciekawa.

Dr. Seweryn Gottlieb.

(Kraków).

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

U nas i gdzieindziej

Trudno pominąć milczeniem Nr. 9 „Pologne Litteraire“, jedynego pisma, które rzeczywiście jest skuteczną propagandą za granicami kraju. Chodzi w tym wypadku o znakomity przekład na język francuski przez Seweryna Romina, znanej noweli J. Kadena-Bandrowskiego „Verdun, posterunek Nr. 5“ z niezwykle ciekawej książki „Europa zbiera siano“, z której recenzję zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów „Prawdy“, zaznaczając, że książkę tę należałoby tłumaczyć na wszystkie języki europejskie.

*

W dniu 2 sierpnia r. b. przypada rocznica śmierci Adama Asnyka. Warszawski komitet obywatelski uczczenia pamięci znakomitego poety, ufundował tablicę pamiątkową w Zakopanem celem podkreślenia zasług Asnyka, jako piewcy Tatr.

*

Członkowie instytucyj kulturalnych w Wilnie, zamierzają wystąpić do rządu z prośbą o utworzenie w „celi Konrada“, w murach pobazyljańskich, muzeum Mickiewiczowskiego, a w celach przyległych muzeum walki o niepodległość.

*

Rada miejska m. Lwowa ustanowiła nagrodę literacką w kwocie 10,000 złotych, płatną w roku 1928. W bieżącym roku postanowiono przyznać dwie nagrody po 5000 złotych każda tutejszym literatom lwowskim: Stanisławowi Rossowskiemu i Michałowi Rollemu.

*

W związku z międzynarodową wystawą muzyczną we Frankfurcie nad Menem odbyły się dwa koncerty muzyki polskiej, poświęcone dziełom Chopina, Moniuszki, Szymanowskiego, Różyckiego i Marka. Teatr był przepełniony. Koncert symfoniczny pod batutą Fitelberga był jednym wielkim triumfem muzyki polskiej.

*

Stowarzyszenie oświatowe „Oświata“ w Ostrowcu Mazowieckim urządza w sierpniu „Wystawę prasy Rzeczypospolitej Polskiej“, obejmującą gazety i czasopisma.

*

Doskonały znawca naszej literatury, zasłużony tłumacz Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Dygasińskiego, Kasprowicza i t. d. Enrico Domiani bawił ostatnio w Warszawie. Dnia 19 b. m. redaktor „Wiadomości Literackich“ wydał na cześć miłego gościa śniadanie w Hotelu Europejskim, w którem wzięli udział pp. poseł Królestwa Włoskiego Cesare Maioni, pułk. Ignacy Matuszewski, Jarosław Iwaszkiewicz i Stanisław Baliński.

*

Ukazał się po rosyjsku pierwszy zupełny przekład „Pana Tadeusza“ pióra A. Winogradowa, w nakładzie Wydawnictwa Państwowego. W tymże nakładzie wydano tłumaczenie „Janka-Muzykanta“ Sienkiewicza.

*

W nakładzie „Oxford University Press“ w bardzo pięknem wydaniu ukazał się przekład angielski „Irydjona“, dokonany przez Florence Noyes.

*

Znany tłumacz najmłodszej literatury polskiej na żydowski Sz. L. Sznajderman, drukuje obecnie w czasopiśmie „Arbeter Welt“ („Świat Robotniczy“) szereg fragmentów z „Miasta mojej matki“ J. Kadena-Bandrowskiego p. t. „Majn muters sztut“. Sznajderman przygotowuje również do druku almanach najmłodszej poezji polskiej.

*

Znany tłumacz autorów polskich na czeski, Fr. Bicek, przygotowuje antologję prozy polskiej na którą złożą się nowele najwybitniejszych autorów polskich.

*

Akademja Francuska dokonała wyborów następców Renégo Boylesve i Jeana Richepina wybrano Abela Hermant i Emila Mâle.

*

W Japonji uległy ostrej cenzurze sztuki Moliéra. Nie pozwolono wystawiać sztuk jego w teatrach japońskich. Cenzura motywuje swój czyn rzekomem „obniżeniem autorytetu rodziców i wogóle rodziny“.

*

Nakładem „Bibljoteki Boy'a“ ukazały się w nowem wydaniu „Blaski i nędze życia Kurtyzany“ Balzac'a, w przekładzie Boy-Żeleńskiego.

Pokaźna ta, 400-stronicowa książka obejmuje dwa tomy: tom I-szy p. t. „Jak kochają ladacznice“, tom II-gi p. t. „Po czemu miłość wypada starcom“. Jest to jedna z najbardziej zajmujących części wielkiego cyklu Balzakowskiego „Komedja Ludzka“, szczególnie troskliwie potraktowana przez głośnego tłumacza, a raczej polskiego odtwórcę Balzac'a.

Książka wydana jest bardzo starannie i na doskonałym papierze bezdrzewnym.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Nowe projekty podatkowe

Projekty nowych podatków bezpośrednich

Po prawie półrocznych przygotowaniach Ministerstwo Skarbu wniosło w dniu 20 marca r. b. na Radę Finansową projekt ustaw o państwowym podatku dochodowym i o stałym podatku majątkowym.

Szczegóły projektów tych osłonięte były dla niewiadomych powodów ścisłą tajemnicą; — pewne wyjaśnienia pod tym względem znajdujemy w Nr. Nr. 4 i 7 „Czasopisma Skarbowego" oraz w Nr. 28 tygodnika „Przemysł i Handel".

Złożony Radzie Finansowej projekt podatku dochodowego wzorowany jest na ustawodawstwie francuskiem, t. j. składa się z podatków cząstkowych (impôts cédulaires), obciążających poszczególne źródła dochodów, oraz ogólnego uzupełniającego, traktującego dochód globalny podatnika (impôt géneral sur le revenu). Skala podatkowa w tym projekcie została zastosowana niższa aniżeli we Francji.

Wprowadzenie dwuch zasad opodatkowania przy należycie niewyrobionym aparacie skarbowym stanowi poważne utrudnienie.

Projekt stałego podatku majątkowego polega przedewszystkiem na *obniżeniu ogólnego kontyngentu jednorazowego podatku majątkowego z kwoty 1 miljarda franków złotych do 407 miljonów złotych papierowych.*

Konieczność podobnego zarządzenia została wywołana najzupełniej błędnem obliczeniem tego podatku w 1923 roku, dopiero bowiem przy wymiarze uzupełniającym okazało się, że przy uwzględnieniu progresji zasadniczej i zastosowaniu zwyżek kontyngentowych stawki podatkowe dosięgły dla rolnictwa — 60 procent; dla wielkiego i średniego przemysłu i handlu — 17,8 procent; dla pozostałych zaś kategoryj majątku — 28,6 procent *wartości posiadanego majątku.* — Był to widoczny *absurd,* który wymagał jednak trzech lat czasu dla jego urzędowego stwierdzenia.

Wobec tego, że do końca 1926 roku ściągnięto 310 miljonów złotych, pozostałoby do pobrania w 1927 roku — 97 miljonów złotych, co wobec wpływów z tego podatku za I-sze półrocze r. b. w wysokości 22,7 miljonów złotych, *nie uczyni za cały rok nawet połowy preliminowanej kwoty.* — Brakującą resztę jako nieściągalną wypadnie umorzyć, a więc znów *opieszali płatnicy będą przez Skarb forytowani,* albowiem podatek ten wpłacali w złotym zdewaluowanym, albo go nawet w pewnej części wcale nie uiszczą.

Aby wywołaną tym niedoborem lukę w budżecie wyrównać, projektuje się już w roku bieżącym *pobrać zaliczkę na poczet stałego podatku majątkowego przypadającego w 1928 roku.*

Jako zasadnicza skala dla stałego podatku majątkowego przyjęte zostało *4 od tysiąca,* z tem jednak, że do majątków nieprzekraczających 15 tysięcy złotych stosowana będzie tytułem degresji *stopa 3* od tysiąca. — *Majątki do 6 tysięcy złotych wolne są od podatku.*

Szacunek majątków ma być rewidowany *co lat trzy* i celem opracowania sprawiedliwych norm szacunkowych przewidziano powołanie *Rady Szacunkowej.*

Projekt upoważnia Ministra Skarbu do przyznawania płatnikom ulg w spłacie podatku oraz umarzania nieściągalnych należności. — Uprawnienie to, może słuszne, niemniej jednak *wprowadza element dowolności wymiaru* i może znaleźć zastosowanie *niezawsze sprawiedliwe.*

Dwa te znowelizowane podatki mają przysporzyć Skarbowi: z podatku dochodowego całą nadwyżkę z ogólno-uzupełniającego podatku w kwocie *27 miljonów złotych,* oraz z stałego podatku majątkowego *70 miljonów;* razem *niespełna 100 miljonów złotych rocznie.*

Jest rzeczą dowiedzioną, że *wszelkie podwyżki podatkowe są niezwłocznie przez podatnika przerzucane na konsumenta* i wywołują podrożenie wszystkich artykułów w wartości absolutnej.

W danym wypadku zwyżka dwuch tych podatków będzie dorównywać prawie kwocie obecnie pobieranego podatku dochodowego, stanowiąc *6 procent dodatkowego obciążenia* w stosunku do podstawy wymiaru tego podatku spowoduje odpowiednie podrożenie wszystkich towarów.

W związku z tem *okaże się nietylko słusznem, lecz i koniecznem odpowiednie podwyższenie poborów funkcjonarjuszów państwowych.* — Jeżeli płaca poszczególnego pracownika zostałaby podwyższoną przeciętnie *tylko o 20 złotych* miesięcznie, to wobec ustalonej w ostatniej odezwie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych Pracowników Państwowych liczby funkcjonarjuszów państwowych (bez wojska) na przeszło *400,000 osób,* wyniosłaby ta małoznaczna poprawa bytu około *100 miljonów złotych rocznie,* pozostawiając niepokrytym wzrost wszystkich wydatków rzeczowych objętych budżetem państwowym.

Niemożna więc tych projektów nowelizacji podatkowych uważać za należycie przemyślane.

Podatek dochodowy po uwzględnieniu ulg ze względów rodzinnych, nawet przy obecnej cenie żyta, i nadal nie będzie obciążał gospodarstw o przestrzeni do 15 ha, t. j. *pozostawi wolnymi od opodatkowania 16,5 miljonów ha gruntów, obciąży zaś tylko 14,9 miljonów ha,* wymiar jednak będzie musiał być przeprowadzony dla całej przestrzeni 31,4 miljonów ha gruntów użytkowych.

Możemy sobie łatwo przedstawić jaki to spowoduje ogrom nieprodukcyjnej roboty i z jakimi będzie związane kosztami.

Sądzę więc, że należałoby przedewszystkiem obliczyć w przybliżeniu jaką kwotę wyniesie wymiar tego znowelizownego podatku dochodowego od posiadłości gruntowych, ile może on przynieść dochodu, przyjmując za miarodajne wpływy z tego źródła za ostatnie dwa lata i po ustaleniu czystego dochodu zastanowić się poważnie nad jego zastosowaniem do rolnictwa.

Dlatego w artykule moim „Podatek dochodowy", zamieszczonym w Nr. 6 „Czasopisma Skarbowego" z r. b. wysunąłem projekt, że raczej należy się wzorować na systemie podatku dochodowego, obowiązującym przed wojną we Włoszech, t. j. zwolnić od tego podatku posiadłości gruntowe, obciążając je natomiast silniej podatkiem gruntowym, który obliczany według kategorji gruntów, a zatem według dochodowości użytków rolnych, jest właściwie podatkiem dochodowym uproszczonym dla celów wymiarowych.

Również i stały podatek majątkowy obciążać będzie tylko około 55 procent gruntów użytkowych, pozostała przestrzeń, stanowiąca własność małorolnych już to z powodu swej wartości poniżej minimum 6000 złotych, już to z powodu ulg, będzie zwolnioną od tego podatku; wymiar jednak będzie musiał być uskutecznionym dla ogółu rolników.

W rezultacie zarówno podatek dochodowy jak i majątkowy obciążać będą *17 miljonów ha* gruntów użytkowych średniej i większej własności, przynosząc z tej przestrzeni łącznie z podatkiem gruntowym zgodnie z preliminarzem *98 miljonów złotych;* zaś *14,4 miljonów ha* drobnej własności obciążone będą tylko podatkiem gruntowym w kwocie około *24 miljonów złotych.* — Zatem obciążenie w stosunku do 1 ha użytków rolnych wyniesie dla średniej i większej własności *zł. 5.82,* — dla drobnej zaś *zł. 1.76;* jeżeli uwzględnimy odpowiednio wyższe świadczenia większej własności na *rzecz samorządów,* to dojdziemy do wniosku, że *średnia i większa własność rolna jest przeszło 4-krotnie silniej obciążona, — aniżeli drobna.*

Ten sam stosunek był ustalony w zestawieniu Min. Skarbu p. t. „Obciążenie wsi i miast podatkami bezpośrednimi w 1924 r.", przyczem łączne obciążenie na rzecz Skarbu i samorządów przyjęte było dla tych dwuch grup własności rolnej w wysokości *zł. 16.41* względnie *zł. 3.85* z 1 ha gruntu.

Już w referacie swoim o preliminarzu budżetowym na 1925 roku wygłoszonym na posiedzeniach komisji budżetowej Sejmu w dn. 19 i 20 stycznia 1925 roku (zatem 2 i pół lat temu) poseł prof. J. Michalski zwracał uwagę na niedopuszczalność podobnego postępowania podatkowego; w sprawozdaniu zaś komisji prof. Kemmerera (t. I str. 117) znajdujemy zdanie:

Ustawodawstwo podatkowe zbudowane w celu uciemiężenia pewnej kategorji płatników na korzyść innych kategoryj jest ustawodawstwem o charakterze klasowym, ustawodawstwem takiem, które nie powinno znaleźć miejsca w ustawach państwa demokratycznego".

Wreszcie jest ono niezgodne z Konstytucją, nakazującą równość ciężarów dla ogółu obywateli.

(Warszawa).

(dok. nast.)

W. E. Zieliński.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Jak „Izwiestja" donoszą, budowa rafinerji Standard-Oil-Co w Batumie dobiega końca, tak, że należy się liczyć z podjęciem pracy w dniu 1 sierpnia.

* * *

Z Londynu donoszą: Rząd turecki rzekomo postanowił budowę tunelu między Konstantynopolem a małoazjatyckim kontynentem. Jak dowiaduje się dyplomatyczny korespondent pisma „Daily Telegraph", dla urzeczywistnienia tego planu kapitał turecki ma już być oddany do dyspozycji, podczas gdy większa grupa niemieckich bankierów i przemysłowców jakoby oświadczyła gotowość zaliczkowania tureckiemu rządowi brakującego kapitału budowlanego pod warunkiem, że otrzyma zamówienie na budowę tunelu i elektrycznej kolei, łączącej oba wybrzeża. Rząd turecki obiecuje sobie po budowie takiego tunelu nadzwyczajny wzrost tranzytowego ruchu kolejowego do Azji Mniejszej.

* * *

W sferach Manchesteru wywołała sensację upadłość fabrykanta i hurtownika towarów bawełnianych, kapitana Edwarda Thorpe, który pod firmą Thomas Thorpe & Co i Thawpit Manufacturing Company odgrywał znaczną rolę w interesie bawełnianym. Pasywa wynoszą przeszło 91.000 funtów szterlingów, a więc blisko 4 miljony złotych, podczas gdy aktywa dochodzą zaledwie do 1.500 funtów szterlingów.

* * *

Podczas gdy przed wojną angielski przemysł maszynowy posiadał monopol dostawy dla rosyjskiego przemysłu włókienniczego, obecnie uruchomiony został pierwszy, niemieckiemi maszynami wyposażony zakład włókienniczy. Jest to przędzalnia bawełny o 96.000 wrzecion w Leninakowie (Armenja), która tymczasowo pracować będzie 3.000-mi wrzecion, a do końca 1928 roku zostanie w całości uruchomiona. Co do wyposażenia dalszych zakładów nie jest jeszcze zadecydowanem, w jakiej wysokości niemieckie czy amerykańskie fabryki maszyn tekstylnych otrzymają zlecenia. Zamierzonem jest założenie przędzalni o 66.000 wrzecion w Transkaukazji i dwuch fabryk w Azji środkowej.

* * *

Światowa produkcja złota wynosiła w roku 1926 — 600.397 kg. (w 1925 r. — 592.841 kg.), t. j. 85,6 proc. produkcji przedwojennej. We wzroście produkcji w ostatnich latach bierze głównie udział Afryka i Europa, podczas gdy wydajność Australji znacznie zmalała. Na pierwszem miejscu stoi Południowo-Afrykańska Unja ze swoją produkcją złota 309.717 kg. w r. 1926 (w r. 1912—238.318 kg.). Produkcja Ameryki Północnej obniżyła się z 196.509 kg. (w r. 1912 na 145.331 kg.).

* * *

Ogólna w r .1925 wytworzona energja elektryczna wynosiła 20.327.988.000 kw. Z tego wytworzono ze stałych materjałów palnych 15.226 miljard., z siły wodnej 2.852 miljard., z olejów 154 miljonów, z gazu 2,057 miljard., z siły wiatru 60 miljonów, a z innych źródeł 38 miljonów kw.

Interesującą jest przytem statystyka handlu zagranicznego Niemiec prądem elektrycznym w r. 1925, a mianowicie: przywóz 306.9 miljonów kilowatów; z tego ze Szwajcarji 209,4 milj., **z Polski** 11,4 milj.; wywóz 78,4 mil. kilowatów, z tego do Szwajcarji 68,0 milj., **do Polski** 1,4 milj. Wynika tedy saldo pasywne na niekorzyść Niemiec 228,5 miljonów kilowatów, podczas gdy saldo Polski w stosunku do Niemiec jest aktywne 10 miljonami kilowatów.

* * *

Amerykańskie Izby Handlowe odrzuciły propozycję urządzenia w Moskwie biura dla popierania handlu ze Stanami Zjednoczonemi, gdyż mogłoby to spowodować tylko szkodliwą dla Stanów Zjednoczonych propagandę.

* * *

Według Associated Press, kombinacja niemieckich i amerykańskich koncernów filmowych planuje założenie wielkiego atelier filmowego w Montecarlo kosztem 1 miljona dolarów. Kierownictwo kasyna projekt rzekomo faworyzuje, podczas gdy francuscy interesanci filmowi dopatrują się w tem próby rozciągnięcia kontroli obcej nad europejskim rynkiem filmowym.

* * *

W opublikowanym cyrkularzu do paryskich banków, francuskie Ministerstwo Skarbu formułuje kilka nowych przepisów co do stosowania zakazu wywozu kapitału, które przekazywanie drobniejszych kwot zagranicę — zwłaszcza w ruchu turystycznym — mają ułatwić i tem samem z tem złączone formalności uprościć, nie osłabiając jednak w zasadzie istniejących ustaw. Między innemi wolno bankom w poszczególnych wypadkach klijentom swoim oddawać dewizy równowartości do 5.000 franków za przedłożeniem pisemnej deklaracji, wyjaśniającej cel tranzakcji, oraz odnośnych dokumentów. Dla ułatwienia ruchu podróżnych wolno w celach podróży w obrębie Europy oddawać podróżującym dewizy równowartości 10.000 franków, poza Europą 30.000 franków, oraz 50.000 fr. na utrzymanie osób, osiadłych poza Francją.

* * *

Wywóz samochodów z Ameryki w bieżącym roku ponownie wykazuje znaczny wzrost. W pierwszych pięciu miesiącach wywieziono **138.955** samochodów osobowych, wartości 101,1 miljonów dolarów, wobec 111.076 wozów, wartości 81,4 miljonów w tym samym okresie roku zeszłego. Eksport samochodów ciężarowych powiększył się z 31.091 na 47.911 sztuk, wartość ich z 21 na 29.9 miljonów dolarów.

Z Państwowego Banku Rolnego

W dniu 1 lipca r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. Prezesa Bujaka posiedzenie Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego, na którem Dyrekcja złożyła relację z działalności Banku za ostatnie półrocze, ponadto przeprowadzone zostały obrady nad sprawami, dotyczącemi kredytu długoterminowego i dłużejterminowego, nad organizacją nowootwierającego się Oddziału Banku w Krakowie i nad projektowanym planem akcji zbożowej.

Sprawozdanie Dyrekcji, przedstawione Radzie Nadzorczej wykazało najlepiej, jak szybko postępuje pomyślny rozwój Banku, zapoczątkowany w latach poprzednich. Cyfrowo rozwój ten ilustrują następujące dane: podczas gdy na dzień 1 stycznia 1927 r. ogólna suma udzielonych pożyczek krótkoterminowych wynosiła 52,554,951.92 zł., pożyczek zaś długoterminowych 4,513,350 zł. w złocie, a pożyczek z funduszów administrowanych 51,298,190.12 zł., na 1-go czerwca 1927 roku wzrosła dla kredytów krótkoterminowych do 85,398,000 zł., dla kredytów zaś długoterminowych do 11,190,900 zł. w zł., a dla kredytów z funduszów administrowanych do 64,264,000 zł.; jednocześnie suma bilansowa wzrosła w czasie od 1.I. do 1.V. 1927 r. ze 155,675,000 zł. do 230,713.000 złotych.

W dążeniu do jaknajwydatniejszego zaopatrzenia w kredyty drobnego i średniego rolnictwa i do wprowadzenia jaknajdalejidących ułatwień przy uzyskiwaniu pożyczek, wniosła Dyrekcja projekt nowelizacji przepisów, dotyczących kredytu długoterminowego. Projekt ten rozszerza zakres kredytów inwestycyjnych, dotąd przyznawanych wyłącznie na określone ściśle cele, na wszelkie potrzeby gospodarcze. Uchyla więc stosowane dotąd restrykcje, temsamem pozwoli Bankowi zaspokoić w dziale inwestycyj liczne potrzeby kredytowe rolnictwa, które do obecnej chwili nie mogły znaleźć uwzględnienia.

Ponadto nowelizacja powyższych przepisów przynosi rozwiązanie trudności natury prawnej, wypływających z odrębności ustawodawstwa dzielnicowego, które uniemożliwiały, względnie znacznie utrudniały korzystanie z kredytu długoterminowego na terenie Wielkopolski, Pomorza, a częściowo i Małopolski.

Obok zmian w dziale kredytów inwestycyjnych projekt usuwa szereg formalności i wprowadza uproszczenia do trybu udzielania pożyczek na zakup gruntu. Wreszcie przewiduje również ułatwienia przy realizacji listów zastawnych, w których przyznawane są pożyczki długoterminowe. Wszystkie te zmiany zostały przez Radę Nadzorczą uchwalone i oczekują jedynie aprobaty p. Ministra Reform Rolnych w porozumieniu z pp. Ministrami Skarbu i Rolnictwa.

W dziedzinie gotówkowych kredytów dłużejterminowych postanowiła Rada Nadzorcza rozszerzyć ich zakres na teren Małopolski, z tem jednak, że będą one udzielane każdorazowo wyłącznie na podstawie zaświadczenia właściwego sądu o braku, względnie zniszczeniu hipoteki dla danego gospodarstwa.

W sprawie Oddziału Banku w Krakowie Rada Nadzorcza powzięła szereg uchwał, dotyczących organizacji tego Oddziału, którego uruchomienie będzie mogło, dzięki temu, nastąpić z końcem września.

Wreszcie Rada Nadzorcza wysłuchała sprawozdania Dyrekcji w sprawie akcji zbożowej, powierzonej przez rząd Państwowemu Bankowi Rolnemu.

Rynek pieniężny i giełda

W tygodniu ubiegłym panowała na naszym rynku w dalszym ciągu dotkliwa ciasnota gotówkowa, spowodowana w pierwszym rzędzie stałem skreślaniem przez Bank Polski kredytów dodatkowych i nadwyżek ponadkontyngentowych, przyznanych w swoim czasie przez Bank Polski poważnym firmom w stosunku 3 do 5 proc. ponad udzielane kredyty. Klijenci, korzystający z kredytów w poważnych prywatnych instytucjach pieniężnych mniej odczuwali wspomniane restrykcje, ponieważ banki udzielały im w miarę możności, kredytów dyskontowych z własnych zasobów; natomiast wielka część kupców, rolników, a nawet przemysłowców musiała się uciekać do pożyczek prywatnych. Dalszemi przyczynami braku gotówki na rynku były: 1) wzrost zapotrzebowania środków płatniczych wśród rolników w związku ze zbiorami oraz ze strony przedsiębiorców budowlanych wskutek ożywienia się ruchu w tej gałęzi przemysłu, 2) popyt na gotówkę potrzebną na podatki, wyjazdy letnie etc., 3) podwyżka płac robotniczych w niektórych gałęziach przemysłu, 4) przejściowe ożywienie się obrotów na giełdzie akcyjnej, 5) ostrożność w zawieraniu tranzakcyj kredytowych, spowodowana zawieszaniem wypłat przez kilka większych firm, 6) brak kredytów zagranicznych.

Wielkie zapotrzebowanie na gotówkę spowodowało zwyżkę prywatnej stopy dyskontowej. Za dyskonto pierwszorzędnych weksli dolarowych i złotowych pobierano 1 i pół do 2 proc., za materjał gorszy 2 i pół do 3 proc. w stosunku miesięcznym. W centrach przemysłowych byłej Kongresówki stopa dyskontowa była jeszcze wyższa. Pomyślniej kształtowała się sytuacja pieniężna na Górnym Śląsku, co tłumaczy się stosowaniem szerokiej polityki kredytowej przez tamtejsze banki, umożliwionej dzięki rosnącym wciąż wkładom, które pochodziły po części od ciężkiego przemysłu, po części zaś od kapitalistów prywatnych.

Wypłacalność w przemyśle była w dalszym ciągu zadawalniająca, w handlu natomiast dała się zauważyć nieco większa ilość protestów, zwłaszcza w branży jedwabnej, bawełnianej i kolonjalnej.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił w okresie sprawozdawczym około 400 tys. dolarów . Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Bilans instytucji tej za drugą dekadę lipca wykazał wzrost zapasu złota i srebra o 110.999 do 164.563.998 zł. Zapas walut i dewiz brutto zmniejszył się o 576.203 do 220.071.239 zł., natomiast netto wskutek zmniejszenia się zobowiązań walutowych i reportowych o 527.336 — o 48.867 zł. Portfel wekslowy zmniejszył się o 6.644.759 do kwoty 389.738.064, natomiast pożyczki zabezpieczone zastawami wzrosły o 204 tys. do 20.3 mil. Obieg biletów bankowych zmniejszył się minimalnie, gdyż o 23.470 do 694.394.040 złotych, natomiast stan polskich monet srebrnych i bilonu, przyjęty do zapasu Banku, wzrósł o 785.890 zł. do 10 milj. złotych. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zwiększyły się o 3.7 do 253.7 miljonów.

Dolary notowano oficjalnie w dalszym ciągu 8.91 i pół, dewizy na New York 8.93. Bank Polski płacił za dolary 8.89 do 8.88, za dewizy 8.91. Tranzakcje kablem na New York przeprowadzano na 8.94¾. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3, przy zamianie czeków na kabel 1¾ promille. W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8.91¾ do 8.92. Za ruble złote płacono 4.62 i ćwierć do 4.62. Kurs obliczeniowy 100 zł. w złocie wynosił 172.30, a gram czystego złota 5.9351.

W grupie dewiz europejskich wykazał poważne wahania Zurych, który osiągnął przejściowo wysoki kurs 172.50, w końcu jednak uległ zniżce. Dewiza niemiecka miała tendencję wybitnie zwyżkową. W obrotach międzybankowych płacono za czeki i przekazy na Berlin 213.65, a za gotówkę kilka punktów więcej. Przyczyną zwyżki marki niemieckiej zdaje się być uzyskanie przez Reichsbank kredytu amerykańskiego w wysokości 25 milj. dolarów na przeciąg jednego roku. Według wykazu z dnia 7 lipca b. r. wynosił zapas złota Banku Rzeszy 1.802.123 tys. marek, z czego w kraju 1.744.247, a zagranicą 57.876 tys. marek. Zapas dewiz wysokocennych wyrażał się kwotą 73.542 tys., a obieg biletów bankowych wynosił 3.676.547 tys. marek.

Dewizy włoskie i francuskie miały tendencję stałą i ulegały minimalnym tylko odchyleniom. Zapas złota Banku Francuskiego wynosił w dniu 7 lipca b. r. w kraju i zagranicą razem 5.546.828 tys. franków, a obieg banknotów 53.950.550 tys. Bardzo poważną pozycję stanowią w wykazie francuskiej instytucji emisyjnej wkłady prywatne, wynoszące 11.896.237 tys. franków.

Subskrypcja 6 proc. pożyczki konsolidacyjnej przyniosła narazie przeszło 5 miljardów franków. W Banku Francuskim subskrybowano 1 miljard, w wielkich bankach paryskich 3 miljardy, resztę zaś w innych instytucjach.

Waluty bałkańskie (także lej rumuński, pomimo śmierci króla) utrzymały się naogół na rynku wszechświatowym na niezmienionym poziomie. Stolica Rumunji ma otrzymać w niedługim czasie pożyczkę od pewnego konsorcjum amerykańskiego w kwocie 10 milj. dolarów, płatną po 22 latach Jugosławji otrzymała już od grupy Blair-Chaise pożyczkę w kwocie 30 miljonów, a od firmy Seligman & Co. w New Yorku kredyt długoterminowy w kwocie 12 milj. dolarów. Obecnie toczą się pertraktacje rządu jugosłowiańskiego z grupą banków amerykańskich o nową pożyczkę w kwocie 20 milj. dolarów.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym tendencja niejednolita. Przeważał popyt przy wstrzemięźliwej podaży. Wskutek wielkich zakupów, dokonywanych przez banki i kulisę, uzyskały niektóre papiery przejściowe dość znaczny przyrost kursów. Miarodajnym dla nastrojów giełdy papierem był nadal Bank Polski. Podnoszenie się lub spadek tej akcji oddziaływały na tendencję innych walorów. W grupie akcyj przemysłowych cieszyły się większem zainteresowaniem Starachowice, Modrzejów, Rudzki, cukrowe i węglowe. Pożyczki państwowe ulegały nieznacznym tylko wahaniom. Listy zastawne miały podobnie jak akcje tendencję jednolitą. Obroty zarówno na giełdzie oficjalnej, jakoteż rynku prywatnym były małe.

Avil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 14-go do 20-go lipca 1927 r.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.54).

	14.VII.	20.VII.
BAWEŁNA: (pensy ang.)		
Middling amer.	9.50	9.95
Middling na termin	9.62½	9.95

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

	14.VII.	20.VII.
PRZĘDZA BAWEŁNIANA:		
Amerykańska 32'	15¾	15¾
Egipska 60'	28½	28½

Z Manchesteru wiadomości są korzystniejsze, zwłaszcza co do sytuacji w Chinach, interes do Indyj jednak pozostawia wiele do życzenia.

	14.VII.	20.VII.
WEŁNA: (pensy ang.)		
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	51	49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	50	40
Crossbread przedni za funt ang.	38	38
Crossbread średni za funt ang.	27	27

Przetargi w Londynie były bardzo ożywione. Wełna była ofiarowaną przez producentów, ale również wielu pośredników utrzymuje zapasy. Wysokie ceny na najwyższe gatunki nie zostały osiągnięte, ale na zwyczajne gatunki zwyżka o 2 pens. utrzymała się.

	14.VII.	20.VII.
TOPSY (czesanki): (pensy ang.)		
Przednie merino 70'	53	52
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	34

Zainteresowanie producentów jest małe, z powodu braku dostatecznego popytu. Droga wełna powoduje niższe ceny na topsy i przędzę; import półfabrykatów jest niepokojącym czynnikiem.

	14.VII.	20.VII.
JUTA: (funty ang.)		
Przedni gat. za tonnę	32	34

Ceny obecne są najwyższe od początku roku. Poziom nie utrzyma się poza wrześniem, kiedy nowe zbiory będą obficie ofiarowane, ale chwilowo zlecenia są bardzo znaczne, tak, że chwilowo nie można liczyć na reakcję.

	14.VII.	20.VII.
MĄKA: (szyl. ang.)		
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	23	23

Ceny nie doznały zmiany w oczekiwaniu nowych zbiorów.

	14.VII.	20.VII.
ZBOŻE: (szyl. ang.)		
Jęczmień za centnar angielski	11.3	11.—
Owies za centnar angielski	10.9	10.—

Jęczmień pastewny, angielski i szkocki owies, w ciągu tygodnia zyskały w cenie o 3 pensy, ale owies zamorski był tańszy. Stany Zjednoczone oczekują dobrych zbiorów owsa.

	14.VII.	20.VII.
RYŻ: (funty ang.)		
Karolina za tonnę	38.10	38.10
Burma za tonnę	15.15	15.15

Głównym przedmiotem zainteresowania jest ryż Burmeński nowych zbiorów po 15 sz. do 15 sz. 3 p. za tonnę cif.

	14.VII.	20.VII.
JAJA: (szyl. ang.)		
Za wielką setkę (120 sztuk)	14½	14½

Cena jaj się nie zmieniła. Tranzakcje powyżej przecięcia.

	14.VII.	20.VII.
CUKIER BURAKOWY: (szyl. ang)		
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Ceny na dostawę w dalszych terminach są wyższe, a interesanci, chcący zawrzeć kontrakty na rok 1928 narafiają na trudności. Nie oczekują znacznych zbiorów buraków na kontynencie. W Anglji obszar uprawy jest większy, wskutek czego zapotrzebowanie importu będzie mniejsze.

	14.VII.	20.VII.
ŻELAZO (lane): (szyl. ang.)		
Nr. 1 za tonnę	72½	72½
Nr. 3 za tonnę	70	70

Rynek słaby. Ceny są tak niskie, że nawet lekka zwyżka nie poprawiłaby sytuacji.

	14.VII.	20.VII.
CYNK: (funty ang.)		
Płyty za tonnę	38	38
Sztaby za tonnę	27.10	28

Nie zaznacza się zmiana co do płyt. Sztaby, na które popyt był większy, uzyskują lepszą cenę.

	14.VII.	20.VII.
CYNA: (funty ang.)		
Standard za tonnę	292.10	295

Donoszą o poprawie popytu na cynę, ale ceny na dostawę terminową są niższe niż loco, i to powoduje, że interes na sierpień jest słaby.

	14.VII.	20.VII.
OŁÓW: (funty ang.)		
Ołów za tonnę	24	24

Angielski ołów osiągnął cenę 24.10 funt. za tonnę i to wskazuje na lepszą podstawę rynku. Hiszpański ołów na dostawę w październiku sprzedawano 23.13.9 funt. za tonnę.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	18.05 — 18.35
październik	17.21 — 18.50
grudzień	17 .47 — 18.76
styczeń	17.56 — 18.82

WĘGIEL: Za tonnę fob:	szyl. ang.
nalepszy gruby	20 — 20.6
secunda	19 — 20
zwyczajny	18.6 — 19

Są pewne oznaki większego ruchu w Walijskim Zagłębiu. Nie znaczy to, że w następnych tygodniu nastąpi ożywienie w przemyśle. Warunki dotychczas były przygnębiające, gdyż produkcja tygodniowa wynosiła tylko około 150,000 tonn. Wiele kopalń zostało zamkniętych aż do chwili, kiedy produkcja znowu będzie rentowną. Stwierdzonem bowiem jest, że żadna z kopalń nie jest w stanie pokryć swoich wydaktów przy obecnych cenach węgla i kosztach, zwłaszcza, że płac nie można już obniżyć poniżej poziomu ustalonego ostatnią umową. Niższe ceny, leżące poniżej przedwojennego poziomu, przynęcają obficie interesantów, zarówno na tranzakcje loco, jak i dostawę terminową.

Koleje południowo-amerykańskie poszukują oferty na 40,000 tonn węgla z dostawą przez trzy następne miesiące, Navigarione Generale Italiana na 80,000 tonn do końca roku, natomiast zmniejszył się popyt kolei Hiszpańskich i Palestyńskich.

SPRAWOZDANIE Z RYNKU BAWEŁNY.

W ubiegłym tygodniu rynek wykazywał zwyżkę około 15 punktów. Ta sensacyjna zwyżka spowodowana została częściowo obawą przed skutkami działalności owadów w rejonie bawełny. Gdyby nie ta groźba, możnaby powiedzieć, że stan zasiewów jest rzeczywiście bardzo dobry.

Interesanci przypominają zbiory z roku 1924/25, obejmujące swego czasu mniej więcej ten sam obszar, który oficjalnie biuro podaje dla tegorocznej uprawy. Wtedy zbiory ucierpiały do pewnego stopnia od szkodnictwa owadów. Wynik zbiorów w owym roku wynosił 13,639,000 bel. Nie znamy dokładnie tranzakcyj sztucznemi nawozami w porównaniu do owego roku, ale wiemy, że tranzakcje te w tym roku są mniejsze, niż w zeszłym sezonie. Z drugiej strony warunki uprawy, podane przez interesantów prywatnych, wykazują stan o mniej więcej 8 proc. lepszy, niż w roku 1924/25. Wskazuje to, że ostateczna cyfra zbiorów będzie się obracała poniżej 14,000,000 bel, co pobudziło do tego, że niektórzy spekulanci zawarli kontrakty z wolnej ręki. Również i przędzalnicy zaopatrzyli się w surowce w większych rozmiarach.

Konsumcja Stanów Zjednoczonych wykazuje wysoką cyfrę 663,000 bel w czerwcu, wobec 519,000 bel w tym samym miesiącu roku zeszłego.

W Anglji popyt był żywszy. Obawiano się, że podniesienie cen minimalnych przez Związek Przędzalników będzie przeszkodą dla tranzakcyj, jednak w ubiegłym tygodniu obrót był większy. Przetargi w Shanghaju przyniosły lepsze ceny, niż w ostatnim tygodniu, i aczkolwiek Indje pozostają z popytem nieco w tyle, to jednak deszcze pod wpływem monsunów pozwalają rokować dobre widoki dla interesu.

Pogoda w rejonie bawełny kształtuje się, niestety, korzystnie dla rozwoju owadów, gdyż wszędzie panują opady.

Zadowalniającym jest fakt, że sytuacja w Austrji, która była niepokojącą, ostatecznie przeszła w stadjum uspokojenia.

Naogół jest jeszcze zawcześnie dla stawiania pewnych horoskopów co do zbiorów. Gdyby, jak wyżej powiedzieliśmy, nie kwestja szkód, które mogą wyrządzić owady, stan zasiewów możnaby określić jako dobry, nawet lepsze ponad przecięcie. Gdyby rzeczywiście wszelkie widoki wskazywały na to, że zbiory będą wynosiły mniej, niż 14,000,000 bel, ceny bezwątpienia będą musiały pójść w górę.

W międzyczasie możliwem jest, że nastąpi pewna reakcja po zwyżce ostatniego tygodnia, która przyszła za szybko. *MS.*

BILANS HANDLOWY W CZERWCU 1927 ROKU.

Bilans handlowy w czerwcu r. b. wykazał w przywozie sumę zł. w zł. 160,040 tys., w wywozie sumę zł. w zł. 114,006 tys., a więc zamknięty został ujemnem saldem w kwocie zł. w zł. 46,034 tys.; w ciągu I-szego półrocza 1927 roku przywóz osiągnął zł. w zł. 819,952 tys., wywóz zł. w zł. 708,523 tys., przeto saldo ujemne w tym okresie czasu wyniosło zł. w zł. 111,429 tys. Taką sumę stanowi właśnie wzrost przywozu zbóż w I półroczu r. b.: w tym czasie przywieziono bowiem pszenicy za zł. w zł. 64,197 tys., żyta za zł. w zł. 24,814 tys., owsa za zł. w zł. 7,946 zł., kukurydzy za zł. w zł. 16,089 tys., co daje łącznie sumę zł. w zł. 113,046 tys., kiedy w I półroczu r. ub. przywieziono tych towarów tylko za zł. w zł. 2,056 tys. Z tego wynika, że właśnie przywóz zbóż zadecydował o ujemnym bilansie w I półroczu r. b.

W porównaniu z 1926 r. przywóz w I półroczu 1927 r. zwiększył się o zł. w zł. 468 milj., z czego zł. w zł. 111 milj. stanowi nadwyżkę przywozu zboża (łącznie z kukurydzą), resztę zaś w sumie zł. w zł. 357 milj. stanowią nadwyżki przywozu: chemikaljów — zł. w zł. 34 milj., rur, metali i wyrobów metalowych — zł. w zł. 50 milj., maszyn — zł. w zł. 46 milj., surowców włókienniczych — zł. w zł. 58 miljonów i t. d. Z zestawienia tego wynika, że wzrósł przywóz produkcyjny: maszyn, surowców włókienniczych i t. p.

Natomiast wywóz w I półroczu 1927 r. wykazuje w porównaniu z I półroczem 1926 r. wzrost o zł. w zł. 135 milj., z czego przypada na: materjały i wyroby drzewne zł. w zł. 74 milj., węgiel zł. w zł. 31 milj., rudy, metale i wyroby metalowe zł. w zł. 22 milj., zwierzęta zł. w zł. 8 miljonów.

PRZEMYSŁ WĘGLOWY W CZERWCU 1927.

Ogólny stan przemysłu węglowego w czerwcu w całem Państwie i w poszczególnych rejonach węglowych w porównaniu z poprzednim miesiącem przedstawiał się następująco (w tonnach):

REJONY	Wydobycie	Zbyt w kraju	Eksport
śląski . . .	2.037.000	1.143.000	726.000
dąbrowski . .	576.000	358.000	158.000
krakowski . .	159.000	141.000	262
Razem	2.772.000	1.642.000	884.272
Maj 1927 r. .	2.731.000	1.540.000	848.000

Jak wynika z tych danych, wydobycie węgla kamiennego w czerwcu stanowiło ogółem 2.772.000 tonn, czyli o 40.000 tonn, t. j. o 1.50 proc. więcej, niż w maju. Zbyt ogólny podniósł się w czerwcu do wysokości 2.506.000 tonn, czyli o 138.000 tonn, t. j. o 5.78 proc. Zbyt wewnętrzny wynosił 1.642.000 tonn, czyli o 102.000 tonn, t. j. o 6.62 proc. więcej, niż w maju. Eksport węgla podniósł się w czerwcu do wysokości 884.000 tonn, czyli o 36.000 tonn, t. j. o 4.25 proc.

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Miesięcznik.

Ukazał się zeszyt 5 miesięcznika Handlu Zagranicznego, zawierający dane, dotyczące obrotu towarowego Polski w m. maju 1927 roku.

Klasyfikacja towarów dostosowana do wymagań sfer interesujących się obrotami naszego handlu zagranicznego, pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych i teoretycznych. Przytem dodać należy, iż od roku bieżącego Główny Urząd Statystyczny wprowadził do miesięcznika przy nazwach poszczególnych towarów również i odpowiadające im pozycje taryfy celnej według stanu z dnia 1-go stycznia 1927 roku, powiększając przez to znacznie praktyczną wartość tego wydawnictwa.

ŁÓDŹ W PRASIE AMERYKAŃSKIEJ.

W jednym z numerów lipcowych polskiego amerykańskiego „Dziennika Chicagowskiego" ukazał się obszerny dodatek, poświęcony Łodzi. Na treść tego dodatku złożyły się artykuły niektórych łódzkich przedstawicieli samorządu oraz szereg wzmianek i notatek informacyjnych, dotyczących życia społecznego, kulturalnego i robotniczego m. Łodzi. Dodatek jest urozmaicony ilustracjami. Sądzić należy, że impreza ta znalazła powodzenie wśród polaków amerykańskich i że także i inne organy prasy polskiej w Ameryce zechcą w ten sposób systematycznie zaznajamiać swoich czytelników z życiem najważniejszych ośrodków Polski.

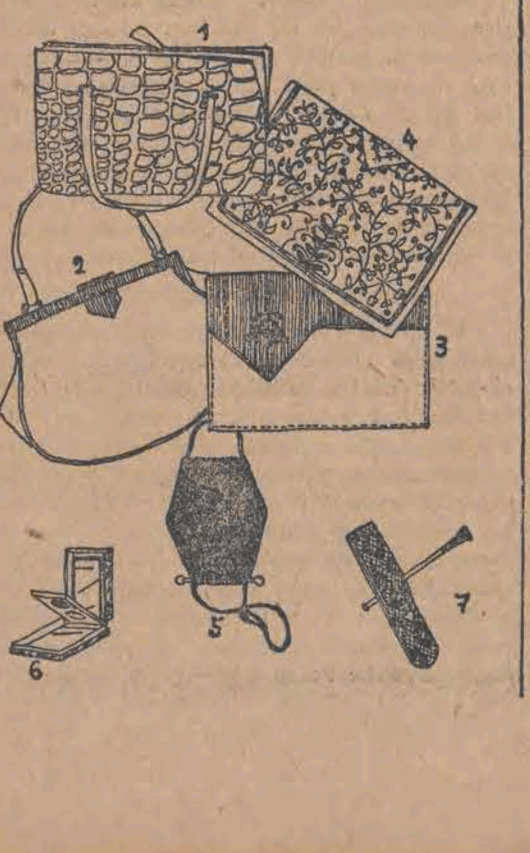
Pani podróżuje...

Kochana moja Irenko!

To więc jest ostatni list mój do Ciebie. Opuszczamy Wiedeń i wracamy do domu. Na to złożyły się, pomijając już to, że wrócić także kiedyś trzeba, bardzo poważne okoliczności. Wyobraź sobie, że tu we Wiedniu wybuchła rewolucja. Spalili jakiś wielki gmach, podobno pałac sprawiedliwości, wszędzie pełno wojska i policji — strzelanina — ranni — zabici — słowem rewolucja. Chodziłam po pokoju hotelowym i załamywałam ręce! Bolek chciał mnie pocieszyć: „Biedna moja Lulu, tak się denerwujesz, tak się tem wszystkiem przejmujesz, żeśmy też tak nieszczęśliwie trafili w tym Wiedniu. Cała ta rewolucja wybuchła, ponieważ..." I tu chciał mi objaśniać sytuację polityczną, dyplomatyczną i gospodarczą Austrji. Ale się grubo omylił! Cóż mnie ta ich cała rewolucja i ich polityka obchodzi! Mnie to wszystko zupełnieby nie było przeszkadzało, gdyby nie to, że, wyobraź sobie, wszystkie sklepy pozamykali!! Wszystkie. Więc cóż ja tu jeszcze mam do roboty?

Ale byłam w okropnym kłopocie, graniczącym z desperacją: kupiłam przecież, jak Ci w ostatnim liście mówiłam, płaszcz wężowy, torebkę, paseczek i kamizelkę ze skóry cielęcej i kapelusik. A tych rzeczy nie odnoszą mi! I to z jakiego powodu? Z powodu rewolucji! A pozatem jeszcze sporo innych rzeczy nakupiłam, bo prezenty zabrać wypada. A wiesz przecież, ile mi ich potrzeba. Obdarzyć muszę Lusię i Niusię, i Ankę i Hankę, i Fruzię i Józię, i Gizię i Dyzię, Dusię i Musię no i Lunię i Niunię. Więc zrobiłam tak. Poszłam do jednego z tych pięknych magazynów na Grabenie, gdzie się dostaje tysiące przepięknych torebek ręcznych i miljon uroczych drobiazgów galanteryjnych, oraz najmodniejsze parasolki i rękawiczki, i wybierałam. Uczyniłam to, zresztą, bardzo sumiennie względem moich miłych przyjaciółek, bo nie kierowałam się bynajmniej względami materjalnymi, lecz przy każdym z tych zakupów myślałam sobie: czy ty chciałabyś to mieć, Lulu? No i zobacz, co wybrałam. Dla Lusi kupiłam torbę z jasno beige krokodylowej skóry, z nowomodnem „Zip" zamknięciem (nr. 1), podszewka w tym samym kolorze ze skóry zamszowej. Cudowny prezent, prawda? Dla Nusi kupiłam torebkę z jasnoszarego zamszu, oprawa ze srebra, podszewka z białej mory (nr. 2). Dla Anki kupiłam torebkę, której górna część jest z czerwonej cieniutko marszczonej skóry safianowej, a dolna, z tej samej skóry koloru szarego. Monogram nasadzony, złoty (nr. 3). Dla Hanki wybrałam torebkę haftowaną „petit point" w kolorach gobelinowych (nr. 4), który to rodzaj znów obecnie jest bardzo modny i zalicza się do najelegantszych. Dla Fruzi natomiast, wybrałam torebkę na wieczór, o bardzo oryginalnym kształcie z czarnej mory, osadzoną strasami (nr. 5). Takie same torebki przygotowują się już na zimę ze złotego lub srebrnego „lamé", osadzone strasami lub perłami, albo kombinacją obojga. Są szczytem wykwintu.

Nie przypominam sobie wogóle czasu, kiedy tyle widywało się odmian torebek, co teraz. Tysiące różnych fasonów, kształtów, zestawień barwnych, oraz wszelkiego rodzaju skóry. I gdyby się spytać, jakie torby moda specjalnie wyróżnia, trudnoby na to odpowiedzieć, gdyż modne są zarówno torebki płaskie, jak marszczone, półokrągłe, jak i czworoboczne, skórzane, jak jedwabne. Co raz to nowe widzisz wzory, co raz to inny jakiś oryginalny szczegół zwraca uwagę, aż w końcu nie wiesz nawet w jakim sklepie, jaką torebkę wybrać. Wiedeń specjalnie przecież w tych wyrobach celuje. — Ale, że



mi się wreszcie torby te znudziły, więc kupiłam dla Józi pudełeczko do pudru ze skóry jaszczurczej, a dla Gizi fajeczkę, której munsztuk jest z kości słoniowej, a dół z tej samej skóry jaszczurczej, co futerał, w którym się mieści (nr. 7). Trzeba Ci bowiem wiedzieć, że tak samo jak panuje wprost szał na punkcie wyrobów wężowych, tak samo panuje szał na punkcie jaszczurki. I wyobraź sobie, że nietylko np. mankiety na rękawiczkach widuje się z jaszczurki, ale nawet prześliczne całe parasolki są z niej bardzo misternie wyrabiane, o czem aż dotąd pojęcia nawet nie miałam. Jest ich jednak nie wiele, gdyż są one fantastycznie drogie. Nie mogłam się jednak powstrzymać i jedną kupiłam dla Dusi. A że już raz zaczęłam się interesować parasolkami, których różnorodność w tym sezonie jest tak wielka, jak torebek, więc kupiłam dla Musi parasolkę z żółtego jedwabiu o wielkich częściowo malowanych, a częściowo haftowanych, kwiatach w różnych odcieniach. Jest to prześliczny nowy pomysł obecnie często stosowany. I jeszcze jeden rodzaj parasolek zwrócił moją uwagę: oto są to parasolki wiązane, lub szydełkiem robione z rafji, w kilku odcieniach, a nawet i kilku kolorach. O ile parasolki chińskie, papierowe, o pięknych wzorach malowanych, tylko na plaży są używane, lub conajwyżej gdzieś na wsi, to parasolki z rafji mimo, że i nad brzegiem morza wyśmienicie można je nosić, nadawać się będą także i na spacery w miejscowościach letniskowych. Parasolkę taką kupiłam dla Luni. Dla Niuni, natomiast, kupiłam jesnoszarą parę rękawiczek z gazeli, haftowanych dyskretnie srebrem i zamykanych u boku na „Zip", którego się specjalnie do rękawiczek podróżnych ze skóry nappa używa. Co do rękawiczek — istnieją zresztą dwa kierunki. Taki, który przekłada rękawiczki z mankietami i taki, który woli rękawiczkę spiętą na dwa guziki. Jedno i drugie jest modne. Niedopuszczalne są notomiast rękawiczki zamykane na zatrzaski, które dopuszczalne są jedynie przy rękawiczkach jedwabnych na lato. Co do rękawiczek bawełnianych, to mimo, że spotykamy je niekiedy na rękach osób dobrze ubranych, radzę ci podarować je Kasi lub Marysi.

Prawda, że to ładnie z mojej strony, iż tak o wszystkich pamiętam, choć wiele z tych rzeczy mnie samej doskonaleby się przydało. Naprzykład te prezenty dla Lusi i Gizi i Dusi. Może im nawet nic nie dam, bo pamiętasz, że kiedyś Lusia powiedziała o mnie, że mam niezupełnie proste nogi!! Ta żmija! O mnie, która mogła stawać do konkursu pięknych nóg, a nie stawałam dlatego tylko, że Bolek mi nie pozwolił ze względu na „stanowisko", jak mówił, chociaż ja utrzymywałam, że to tylko jego stanowisko wzmocnić może. A Gizia powiedziała stryjence przyjaciółki mojej kuzynki, że nie jest przekonana, czy włosy moje są zupełnie naturalnego koloru. Ta idjotka! Naturalnie, że nie są, ale czy to trzeba o tem mówić? A Dusia powiedziała kiedyś wręcz Bolkowi, że tylko taki dobroduszny osioł, jak on mógł się zę mną ożenić! Wiesz co — ja doprawdy zatrzymam te rzeczy dla siebie. Tyle im będę przecież o tej podróży opowiadała, że to samo już wystarczy. No i wszystko im pokażę. Przecież to jednak są moje najlepsze przyjaciółki!

I wyobraź sobie teraz, że wszystkich tych rzeczy przez tą nieznośną rewolucję nie przysłali. Więc myślałam, że będę musiała bez nich wyjechać. Ale tak nie myło. Gdy bowiem przybyliśmy na stację, to tam, ku mej niesłychanej radości, stały dyrektryse magazynów, a nawet i właściciele i czekali na mnie z pudełkami, kartonikami, paczkami, aż mi się przyjemnie na ich widok zrobiło. To przecież był dowód nadzwyczajnej uwagi wobec mnie mimo tej ich rewolucji! A tymczasem Bolek! Aż się z przerażenia zachwiał w kolanach, myślałam, że upadnie. Portjer i tragarz musieli go wspierać. No i wymyślał!! „Ty mnie do reszty zrujnujesz, Ty mnie do grobu wpędzasz" i tem podobnie. Pociąg przez nas nawet o 10 minut później wyruszył, bo nim on się wyguzdrał z zapłatą, z przeliczeniem dolarów na złote, a złotych na szylingi... I on jest dyrektorem wielkich przedsiębiorstw krajowych! No powiedz, sama, czy kraj przy takich dyrektorach istnieć może?

A teraz jedziemy, wracamy. Właśnie się w sleepingu przebrałam w cudowną pyjamę, kupioną we Wiedniu, i czytam bajecznie ciekawe rzeczy, bo nową Feminę, Vogue, Art et la Mode, ażeby wiedzieć, co na przyszły miesiąc będzie modne. Fascynująca to lektura. Bolek natomiast siedzi z tragiczną trąbą i, jak mówi, robi bilans podróży. Po zapłaceniu ostatnich sprawunków na stacji zostało mu się 2 zł. 60, i jeden grosik, maskotka. Oświadczył mi więc, że nie stać nam na obiad ani nawet na śniadanie w Dziedzicach. No, obejdę się bez tego. Dobranoc moja Miła. Przyjedź jaknajprędzej do mnie i zostań conajmniej z tydzień. Bo nim ja Ci to wszystko opowiem, pokażę...

Dziedzice.

Co Ty na to, sterczę w Dziedzicach! I to conajmniej na 24 godzin. Czy była katastrofa kolejowa, pytasz, czy zasłabłam — nie, nie. Tylko tyle, że w Dziedzicach kazali mi wysiadać do rewizji. Więc wysiadłam. Celnicy zachwycali się mojemi rzeczami i nowemi kuframi (Bolek tymczasem starał się pożyczyć 20 zł. na śniadanie), oglądali wszystko dokładnie, badali poszczególne rzeczy, niektóre nawet ważyli. Przynajmniej się znają, co wielce mnie ucieszyło. Wreszcie zaprezentowali Bolkowi rachunek za cło na 5972 zł. 46 gr. Co się w tej chwili z Bolkiem działo, tego Ci nie powtórzę. — A cóż, miałam może udawać, że wiozę stare jakieś graty? I wogóle to byłby czyn wysoce nie patrjotyczny. Dlaczegoż skarb nie miałby się radować z podróży, która nam tyle przyjemności sprawiła? — Bolek jednak tak nie uważał, zresztą nie miał pieniędzy, wobec czego powiedziałam celnikowi, że zaraz po przyjeździe pieniądze przekażemy. Na to jednak zgodzić się nie chcieli, twierdząc, że jedno z nas zostać musi. Powiedziałam więc Bolkowi, by się został, a ja mu zaraz pieniądze przekażę. Na to wpadł w furję. „Nigdy" — krzyczał — „nigdy", bo Ty najpierw witałabyś wszystkich krewnych, dzwoniła do wszystkich przyjaciółek, krawcowę sprowadzała, u fryzjera przesiadywała, a ja mógłbym 10 dni tu czekać aż sobie przypomnieć raczysz, że mi pieniądze masz przysłać! Nigdy!! Ty się tu zostaniesz za karę, żeś nakupiła rzeczy jak ostatnia warjatka, żeś się tu na granicy znalazła jak niespełna rozumu i wogóle Ci oświadczam, że to jest ostatnia nasza podróż". W tym miejscu tej przyjemnej konwersacji pociąg ruszył, Bolek wskoczył — a ja zostałam sama. Co tu począć? Przeszłam się po Dziedzicach — nudno tu — martwo — jedynie widok fotografa trochę mnie pocieszył. Weszłam. Miałam na sobie nowo zakupiony garnitur, kapelusik i torebkę ze skóry cielęcej, usadowiłam się zgrabnie i powiedziałam: „niech mnie pan sfotografuje". Odbitki wywołał na poczekaniu (on do tego przywykł, bo często musi fotografować przestępców, których schwytano przy przekraczaniu granicy) i oto przysyłam Ci ją w liście, byś nie musiała czekać aż do zobaczenia. — Przy obiedzie, który jadłam w hotelu w Dziedzicach siedział przy tym samym stole młody kapitan, który mocno mnie kokietował. Pokazałam mu fotografję i nader sympatyczny ten młody człowiek rzekł pełen zachwytu: „Bardzo rzadko widziałem tak rozbrajająco — pogodny wygląd, tak z tym strojem świetnie sharmonizowaną całość..." Bolek powiedziałby naturalnie, że on mówił o cielęciu — ale nie, moja Droga, on miał na myśli — — anioła!



Kończę ten ostatni mój list i całuję Cię stokrotnie!

Twoja na wieki

LULU.

A. B.

FILM

Sukcesy amerykańskiego przemysłu filmowego w Europie

Niedawno odbyła się w Los Angelos w Kalifornji międzynarodowa konferencja przedstawicieli biur i zakładów sprzedaży i wypożyczania filmów. Na konferencji tej wygłosił jeden z amerykańskich przemysłowców filmowych, Arthur Loew, referat o sukcesach amerykańskiego przemysłu filmowego w Europie i wogóle poza granicami Stanów Zjednoczonych. Referent stwierdził, że *daje się zauważyć systematyczny powrót stosunków europejskich do stanu normalnego*, przyczem przytoczył kilka cyfr, dotyczących zbytu filmów amerykańskich w Europie.

Podczas gdy w roku 1920 wpływy z eksploatacji filmów amerykańskich w Europie przyniosły *tylko 15 procent* tego, co uzyskano na terenie Stanów Zjednoczonych z tego samego źródła, to już w roku 1926 zdołano uzyskać z interesu europejskiego *45 procent*



dochodów rynku amerykańskiego. Jeśli sukcesy te pójdą w tem samem tempie nadal, to należy się spodziewać, że już w niedalekiej przyszłości *amerykański przemysł filmowy stanie się typowym przemysłem eksportowym*, który gros swoich dochodów otrzymywać będzie z zagranicy.

W tym celu jednak — jak doradza referent — amerykański przemysł musi utrzymywać i subsydjować szereg kinoteatrów we wszystkich częściach świata i we wszystkich państwach.

Co do Europy, to w ostatnich latach obserwować można *silny wzrost frekwencji w kinoteatrach*, co wskazuje na poprawę ogólnej sytuacji gospodarczej Europy.

Ale przemysł filmowy amerykański posiada zdaniem referenta jeszcze szereg innych możliwości ekspansji i rozwoju. *W Chinach np. blisko 90 procent ludności do dzisiaj nie wie, co to jest kino*, a przynajmniej nie miało sposobności oglądać nowoczesnych obrazów kinematograficznych. Wziąwszy pod uwagę, że Chiny posiadają *około 400 miljonów ludności*, wolno mieć nadzieję, że na rynku chińskim w niedalekiej już może przyszłości otworzą się nieograniczone możliwości zbytu amerykańskich filmów.

Amerykańskie przedsiębiorstwa filmowe już dzisiaj starają się pokryć siecią swoich agentur i ekspozytur cały glob ziemski. Jedno tylko przedsiębiorstwo „Metro-Goldwyn-Meyer" utrzymuje własne oddziały w 42 państwach. Prócz tego przedsiębiorstwo to posiada 72 własnych kinoteatrów oraz utrzymuje 85 biur wypożyczania filmów w 27 miastach zagranicznych. W cyfrach tych nie uwzględniono Rosji ani Niemiec. Niemcy zresztą uchodzą za największe po Ameryce centrum produkcji filmowej.

* * *

Na tej samej konferencji inny referent wyraził opinję, że niedalekim już jest czas, gdy *film zastąpi słowo drukowane*. Szereg przedsiębiorstw amerykańskich przygotowuje *serje obrazów historycznych*, które stanowić będą razem wzięte, niejako *podręcznik do nauki historji w szkołach*. Pedagodzy amerykańscy zgadzają się, że w najbliższej przyszłości, *film zajmie w szkolnictwie miejsce równorzędne z książką*, a ekran w sali szkolnej stanowić będzie najlepszą i najskuteczniejszą pomoc naukową. Narazie, jak wspomnieliśmy, czynione będą próby do nauczania historji przy pomocy filmu i ograniczenia do minimum korzystania z podręczników książkowych.

Pierścień „Essexa"

Niejaki p. Ernest Makower w Londynie nabył na licytacji pierścień, który swego czasu królowa angielska Elżbieta podarowała hrabiemu Essex, i ofiarował go opactwu Westminster, gdzie w północnem skrzydle kaplicy Henryka VII-go znajduje się grobowiec królowej Elżbiety. Pierścień, który został złożony na grobowcu, będzie, po sporządzeniu odpowiedniej oszklonej kasety, stale wystąwiony na widok publiczny.

Historycy nie są zgodni, czy opowiadanie osnute na tle tego pierścienia jest wiarogodne, ma ono jednak większe znaczenie, niż jakakolwiek kronika o nieprzerwanej tradycji rodzinnej i należy do tych podań, które godne są przechowania w pamięci, gdyż wzbogacają historję i nie sprzeciwiają się brakującej im może historycznej prawdzie.

Królowa dała swemu gwałtownemu i dumnemu wielbicielowi pierścień w wilję jego odpłynięcia na wyprawę do Cadiz w r. 1596 z tem, że gdyby kiedyś dopuścił się jakiejkolwiek zbrodni lub był o taką oskarżony, uzyska jej przebaczenie, o ile pokaże lub prześle jej ten pierścień. Już cztery lata później Essex leżał w więzieniu Tower, zasądzony jako buntownik na karę śmierci. Królowa nie chciała podpisać wyroku śmierci — podpisała go i znowu odwołała. Czekała, jak mówi podanie, na prośbę Essexa o łaskę: czekała, ażeby jej posłał pierścień. Essex odrzucił radę przyjaciół, by prosić o łaskę. Czekał w dumie swej, by pierwszy krok wyszedł od królowej. Ufał, według podania, pierścieniowi. Wkońcu go wysłał. Ale posłaniec omylił się i zaniósł go nie do przyjaciółki i stryjecznej siostry skazańca, lady Scroope, która doręczyłaby pierścień królowej, ale do jej siostry, lady Nottingham, żony lorda Admirała, który był jednym z najzaciętszych wrogów Essexa . A Lord Admirał postarał się o to, że pierścień nie doszedł do rąk królowej. Królowa Elżbieta wyrok podpisała. Kiedy Lady Nottingham leżała na łożu śmierci, prosiła królowę, by ją odwiedziła i wtedy opowiedziała jej całą prawdę. Elżbieta, zestarzała i wynędzniała od czasu śmierci Essexa — mortua non sepulta, jak zwykle mawiała — miała jeszcze dość siły, by wpaść w swój królewski furor i, uderzając umierającą kobietę, zawołać: „Niech ci Bóg przebaczy, bo ja nie mogę!" A w trzy tygodnie później królowa sama zeszła ze świata. Śmierć położyła kres długotrwałej namiętności szału i miłości, zazdrości, zawiedzionych nadziei i rozpaczy. Była to jedna z najbardziej romantycznych tragedyj, które historja nam przekazuje.

Złożenie pierścienia na grobowcu królowej oznacza niejako symboliczne pojednanie po śmierci dwojga genjalnych ludzi, których drogi do złączenia się i do wspólnej pracy dla Anglji za życia były błędne.

Sol.

TESTAMENT.

Czasopismo kanadyjskie „Canadian-Reviews" pisze:

W tych dniach zmarł w Toronto znany adwokat Charles Miller, uchodzący za dziwaka. Gdy otwarto jego testament znaleziono w nim następujące zapisy:

1) Prokuratorowi, namiętnemu przeciwnikowi hazardu i zakładów, zapisuję w całości posiadane przeze mnie 40 procent udziałów Towarzystwa Wyścigów Konnych i Totalizatora.

2) Senatorowi Brown w Toronto, którego działalność za wprowadzeniem w Kanadzie prohibicji alkoholowej podziwiałem, zapisuję pakiet akcyj „Kanadyjskiego Towarzystwa Browarów".

3) Resztę majątku zapisuję pani Wanterton, która uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, odrzucając, dwadzieścia lat temu, moje oświadczyny.

Ale na tem nie skończyło się. Wykonawcami tego testamentu zamianował dwuch obywateli w Toronto, będących śmiertelnymi wrogami od szeregu lat.

BIBLJA PROHIBICYJNA.

Według doniesienia jednego z pism amerykańskich ukaże się tam na wiosnę nowe wydanie Biblji, opracowane przez dwuch profesorów, teologów anglikańskich. Wydanie to zostanie uzgodnione z ustawą prohibicyjną w ten sposób, że opuszczone zostaną w niem wszystkie słowa, pozostające w związku z słowem „wino". To niebezpieczne dla suchej Ameryki słowo działające w biblji prawie że rewolucyjnie (jakto, Bóg stworzył wino i nie zabraniał go ludziom — a rząd amerykański przeciwstawia się temu?) ma być zastąpione słowem „placek z rodzynkami".

Wspomniane pismo nie mówi jednak nic o tem, jak sobie szanowni profesorowie poradzą z rozdziałem, traktującym o weselu w Kanie Galilejskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Łęcki — Zgierz. Na obszerny list pana doprawdy trudno nam jest odpowiedzieć. Szczegółowa odpowiedź zabrałaby zbyt wiele miejsca — a obawiamy się w dodatku, że nie wieleby panu pomogła. Na pańską dolegliwość niema lekarstwa, tylko czas to zrobi, ale trzeba zachować spokój i nie gorączkować się. Mówi pan, że pożyczka się nie udała — a jednak są wszelkie dane, aby twierdzić, że sprawa ta jest w porządku. Jeśli pan czyta gazety, to pan powinien o tem wiedzieć. Zarzuty pod naszym adresem, że staraliśmy się z czarnego zrobić białe i sposób ich sformułowania jest właśnie tej dolegliwości charakterystycznym objawem.

A co do tej „idei narodowej" i „programu narodowego", to najpierw musiałby nam pan wyjaśnić, co pan pod tem rozumie, inaczej bowiem dyskusja jest niemożliwa. Tembardziej, że w końcowym ustępie listu pańskiego, w którym pan wyraża zdanie, iż p. Ostachiewiczowa niepotrzebnie ujmuje się za Słowackim! bo jego działalność poetycka „budzi poważne zastrzeżenia, gdyż zamiast idei pojednania jest w niej zarzewie walki i niezgody w narodzie, bo i socjaliści mają go za swojego, marjawita też za swojego i t. d." Więc jakto, jeśli wszyscy, a więc „nawet socjaliści i marjawici" godzą się w swoich zapatrywaniach na jakąś sprawę, to to nazywa się sianiem niezgody w narodzie? Chyba się pan przepisał w zapale i wyszło co innego niż pan myślał.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 14 Wiadomości Statystycznych, na treść którego złożyły się między innemi następujące zestawienia, obejmujące aktualne dane z życia gospodarczego Polski.

Produkcja górniczo-hutnicza w maju r. b. Stan zasiewów w czerwcu r. b. Handel Zagraniczny Polski w miesiącu czerwcu r. b. Ceny hurtowe artykułów przemysłowych. Koszty utrzymania według obliczeń komisyj lokalnych. Kursy dewiz i papierów procentowych na giełdzie warszawskiej. Kursy polskich pożyczek państwowych na giełdzie w Nowym Yorku. Wkłady oszczędnościowe w kasach oszczędności i spółdzielniach kredytowych.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

OGŁOSZENIE Nr. 18.

Nr. 2750/A. **„Józef Babad"** z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 239. Pełnomocnictwo udzielone Wincentemu Baruchowi i Hirszowi Dobkinowi zostało cofnięte.

Nr. 5306/A. **„Bracia F. i J. Pietruszka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 2. Otwarto filję przy ul. Piotrkowskiej 19 pod nazwą „Alaska".

Nr. 10599/A. **„Morduch Jeszczyn"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 105. Prokurentem firmy jest Izaak Likier, Łódź, Wólczańska 222, z prawem podpisywania „per procura".

Nr. 5299/A. **„Naftali Margulies"** z siedzibą w Łodzi, ul. Wschodnia 31. Firma obecnie brzmi: „Dom Handlowy Naftali Margulies", Łódź, Sienkiewicza 10. Sprzedaż surowców oraz komisowa sprzedaż przędzy.

Nr. 2289/A. **„Wisła J. Weinberg"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 12. Firma obecnie brzmi: „Wenecja J. Wajnberg".

Nr. 6988/A. **„Ojzer Dafner"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 14. Prokurentem firmy jest Lipman Dafner .

Nr. 3469/A. **„Hintze i Buss Spadkobiercy"** z siedzibą w Łodzi, ul. Aleje Kościuszki 9. Firma obecnie brzmi: „Hintze Spadkobiercy Buss". Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisywania jest Ryszard Buss, a nie Busse.

Nr. 4001/A. **„Klinge i Szulc"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 106. Firma obecnie brzmi: „Klinge i Schultz".

Nr. 9357/A. **„Landau i Szternfeld"** z siedzibą w Łodzi, ul. Napiórkowskiego 16. Otworzony został oddział w Sieradzu pod firmą: „Sieradzki Tartak Parowy".

Nr. 5295/A. **„Jakób Petters i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Ewangelicka 1. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1922 roku z automatycznem przedłużaniem na każdy rok następny, aż do rejentalnego wymówienia przez jednego ze wspólników, które nastąpić powinno nie później jak 1-go lipca. Wszelkie korespondencje, indosy, czeki, żądania zwrotu sum z instytucyj kredytowych podpisuje jeden ze wspólników; weksle, zaś kontrakty, umowy, akty hipoteczne i notarjalne oraz pełnomocnictwa winny być podpisane przez obydwuch wspólników łącznie, lub jednego ze wspólników łącznie z prokurentem.

Nr. 2092/A. **„Juljusz Bayer i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 46. Na mocy aktu zeznanego przed b. rejentem Kosińskim w Łodzi dnia 15 lutego 1921 roku Nr. rep. 610 firma została zlikwidowana.

Nr. 9279/A. **„Władysław Różański"** z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 74. Firma obecnie brzmi: „Młyn Elektryczny, Władysław Różański Spadkobiercy". Właściciel przedsiębiorstwa Władysław Różański zmarł. Spadkobiercami są: Józef Różański, Warszawa, Złota 62, Kazimierz Różański, Wacława Kulpińska i Anna Różańska — wszyscy w Łodzi, przy ulicy Konstantynowskiej 74 zamieszkali. Intercyz wspólnicy nie zawarli. Pełnomocnikiem jest Kazimierz Różański, który ma prawo odbierać wszelką korespondencję, pieniądze i towary. Wszelkie rachunki, korespondencję, pokwitowania, weksle, akcepty, indosy i wszelkie zobowiązania firmy, plenipotencję i umowy podpisuje Kazimierz Różański pod stemplem firmy.

Nr. 1571/A. **„G. Kaffeman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 14. Na mocy aktu intercyzy sporządzonego dnia 30-go kwietnia 1927 roku za Nr. 2150 przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi ustalona została pomiędzy właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3087/A. **„Jan Fiał synowie, właściciele Bracia Asz"** z siedzibą w Łodzi, ul. Juljusza 42. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 roku z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Każdy ze wspólników podpisuje żyra na wekslach, przekazy i czeki.

Nr. 11087/A. **„Bracia Mozelsio"** z siedzibą w Łodzi, ul. Fiszera 14. Weksle, przekazy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisuje Izrael Mozelsio łącznie z jednym z pozostałych wspólników pod stemplem firmowym.

Nr. 5646/A. **„Flora, Lewandowski i Baumgart"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawiszy 22. Firma obecnie brzmi: „Era, Lewandowski i Baumgart".

Nr. 10851/A. **„Sprzedaż - wyrobów porcelanowych fabryki Ćmielów, właściciele Sz. P. Gurman i J. A. Fajngold"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 18. Firma obecnie brzmi: „Sprzedaż wyrobów porcelanowych w Ćmielowie, właściciele Sz. P. Górman i J. A. Fajngold".

Nr. 6018/A. **„Jan Troskiewicz i S-ka, Dom Handlowo-Przemysłowy, Spółka zdemobilizowanych oficerów"** z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 26. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9429/A. **„Dom Komisowo - Ekspedycyjny „Spedpol" Juljusz Ratner"** z siedzibą w Łodzi, ulica Traugutta 2. Firma obecnie brzmi: „Spedpol Towarzystwo dla Międzynarodowych i Krajowych Transportów, właściciele Juljan Ratner i S-ka" ul. Traugutta 2. Właściciele: Mieczysław vel Michel Bauer, Zakątna 61 i Chaim vel Juljan Ratner, Aleje 1-go Maja 11, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, akcepty, żyra, wszelkiego rodzaju zobowiązania, prokury, akty notarjalne i hipoteczne podpisują obydwaj wspólnicy razem; wszelkie zaś inne sprawy załatwiają i odnośne dokumenty podpisują każdy ze wspólników oddzielnie. Na mocy intercyz ustalona została między wspólnikami i ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 9980/A. **„H. Lajzerowicz i E. Szałdajewska"** z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 3. Firma została zlikwidowana z dniem 2 lutego 1927 r.

swoje scedował na rzecz pozostałych wspólników.

Nr. 2120/A. **„Wiktor M. Kinstler"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zimmera 14. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10694/A. **„Fabryka pończoch i wyrobów dzianych „Emgeko', właściciele J. Moszkowicz i J. Gelade"** z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 47. Firma obecnie brzmi: „Fabryka pończoch i wyrobów dzianych „Emgeko", właściciele J. Moszkowicz i J. Przedecki". Izaak Gelade ze spółki wystąpił i udziały

Nr. 5737/A. **„Symchowicz, Kawenoki i Ska"** z siedzibą w Łodzi. ul. Cegielniana 56. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 17 lutego 1927 roku N. H. 71/27 spółka została rozwiązaną. Likwidatorem mianowany jest apl. adw. Abram Kalecki.

Nr. 9466/A. **„Zakład Fryzjerski Poznańczyk i Kikiela"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 124. Na mocy aktu z dnia 8 marca 1926 roku Nr. 726, sporządzonego przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi, firma została zlikwidowana.

Nr. 5801/A. **„J. Rosental, właściciele Hanna Rosentalowa i Dawid Rosental"** z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 19. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Piotrkowskiej 156. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest „Fabryka Pończoch, Rękawiczek i Trykotaży".

Nr. 3009/A. **„Berliner i Front"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 73. Firma została zlikwidowana.

Nr. 651/B. **„Auto Koncern, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi. Firma znajduje się w likwidacji i likwidatorami są członkowie zarządu.

Nr. 760/B. **„Polska Składnica Manufakturowa", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 18. Zarząd obecnie stanowią: Moszek Niechcicki i Jojne Brand. Wszelkie zobowiązania i umowy, weksle, czeki, pełnomocnictwa i t. p. podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Podnoszenie zaś pieniędzy, realizowanie przekazów, otrzymywanie przesyłek, towarów i t. p. należy od obydwuch wspólników, każdego z osobna.

Nr. 254/B. **„Fabryka Maszyn Turski, Ćwikliński i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Słowiańska 31. Firma obecnie brzmi: „Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza, Turski, Ćwikliński i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Kapitał zakładowy wynosi 85,000 złotych i jest podzielony na 100 udziałów. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra podpisują pod stemplem firmowym dwaj wspólnicy Franciszek Turski i Jan Ćwikliński, Franciszek Turski i Józef Sas, Jan Ćwikliński i Józef Sas, czeki zaś i pokwitowania ma prawo podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmowym.

Nr. 225/B. **„Fabryka Wyrobów Wełnianych Karola Eiserta, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Karola 19. Skład w Warszawie mieści się obecnie przy ul. Nalewki 2, w Gdańsku przy ul. Heil Geistgasse Nr. 130, a w katowicach został zlikwidowany. Prokurenci obecnie zamieszkują: Tarłowski przy ul. Kopernika 52, Lause przy ul. Żeromskiego 100 i Jung przy ul. Anny 23.

Nr. 581/B. **„Towarzystwo dla Przemysłu i Handlu Włókienniczego J. A. Groslajt, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 211. Prokura Lejzora vel Lonisa Berkmana wygasła.

Nr. 19/B. **„Towarzystwo Akcyjne manufaktury wełnianej Hurgo Wulfson"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 70. Z zarządu wystąpili Maks Kernbaum i Aleksander Kernbaum.

Nr. 1/B. **„Towarzystwo Schlösserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie".** Prokurentem towarzystwa jest Włodzimierz Eborowicz, który uprawniony jest do podpisywania firmy łącznie z jednym z członków zarządu lub też z jednym prokurentem Towarzystwa.

Nr. 48/B. **„Towarzystwo Akcyjne wyrobów półwełnianych R. Kandlera w Pabjanicach".** Firma obecnie brzmi: „Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Półwełnianych **R. Kindlera w Pabjanicach".** Firma o- Raymond Egerton Hubbard".

Nr. 599/B. **„Dom Konfekcyjny Szmechel i Rozner, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 160. Firma obecnie brzmi: „Dom Konfekcyjny Hugo Szmechel i Synowie, Spółka Akcyjna".

Nr. 777/B. **„Spółka Akcyjna Przemysłu Włókienniczego A. i J. Piekielnych w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 24. Korespondencję zwykłą, kwity z otrzymania korespondencji pocztowej, pieniędzy dokumentów i przesyłek, czeki i żądania zwrotu sum winny być podpisywane przez jednego członka zarządu lub dwuch prokurentów.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Aleje Kościuszki 15. Członek Rady Banku Tadeusz Szulborski wystąpił. Na członka Rady Banku wybrany został Władysław Byrka. Prokura Mikołaja Przesmyckiego jako prokurenta centrali została cofnięta. Zygmunt Jedyński przestał być zarządzającym oddziału w Kielcach. Mikołaj Przesmycki został mianowany zarządzającym oddziału w Kielcach z prawem podpisu za ten oddział łącznie z jedną z osób do tego upoważnionych. Zygmunt Jedyński mianowany został prokurentem oddziału w Warszawie z prawem podpisu za ten oddział z jedną z osób do tego upoważnionych.

Nr. 116/B. **„Towarzystwo Akcyjne Elektrowni Zgierskiej"** z siedzibą w Zgierzu. Zarząd obecnie stanowią: Prezes inż. Wiesław Gierlicz (Helenówek pod Łodzią) oraz członkowie: Dr. Alfred Biederman, Łódź, ul. Kilińskiego 2, Edward Tempel, Łódź, Narutowicza 16 i kandydat do zarządu inżyn. Stanisław Prochnik, Zgierz, Towarowa 4. Dyrektorem elektrowni jest Inż. Stanisław Prochnik z prawem podpisywania łącznie z jednym z członków zarządu.

Nr. 46/B. **„Bank Zachodni, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Warszawie, Fredry 6, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 52. Propurenci odddziałów podpisują za dany oddział łącznie we dwuch, lub każdy z nich łącznie z jednym z dyrektorów, lub łącznie z jednym z prokurentów centrali, lub łącznie z jedną z osób upoważnionych do podpisywania Banku.

Nr. 125/576/B. **„Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 96. Za oddziały podpisują dyrektor lub wicedyrektor oddziału łącznie z prokurentem oddziału, lub też dwaj prokurenci oddziału łącznie. Każdy z wymienionych wyżej osób podpisujących za oddziały ma prawo podpisu za oddział łącznie: z jednym z członków Komitetu Wykonawczego Rady, z dyrektorem naczelnym Banku Romanem Oberfeldem, z dyrektorem centrali Rudolfem Elsnerem, z prokurentem centrali Stanisławem Goldsteinem i z prokurentem centrali Jakóbem Szkólnikiem.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi na powiat Brzeziński, Wacław Walter, zam. w Brzezinach, obwieszcza że na żądanie Stanisława Chamskiego odbędzie się w dniu 15 października 1927 r., od godz. 10 rano w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Łodzi, przy ul. Żeromskiego Nr. 115, publiczna sprzedaż przez licytację majątku nieruchomego do Stanisława Barańskiego należącego.

Nieruchomość ta składa się z majątku Zalesie i Stawki w gminie Gałkówek w pow. Brzezińskim położonego, ogólnej przestrzeni mórg 135 prętów kw. 119 obejmującego, w tej ilości: łąk i stawów mgr. 17, pod parkiem i zabudowaniami mgr. 5, pozostałość grunta orne; w majątku znajdują się zabudowania: 1) dom mieszkalny (dwór) murowany, 2) budynek mieszkalny z drzewa, 3) budynek murowany w którym mieszczą się mieszkania dla służby oraz obory, 4) porządkownia z drzewa, 5) budynek murowany mieszczący stodołę, śpichlerz i wozownię. 6) kurniki murowane wszystkie szczegółowo wykazane w opisie z dnia 4 stycznia r. b.

Dobra Zalesie i Stawki mają księgę hipoteczną przechowywaną w wydziale hipotecznym przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie pod rep. hip. Nr. 74, obciążone są długami i kaucjami na sumę zł. 81588, w zastaw oddane nie są, znajdują się w posiadaniu dłużnika Stanisława Barańskiego i sprzedaży podlegają w całości podług opisu.

Licytacja rozpocznie się od sumy zł. 50000

Osoby zamierzające wziąść udział w licytacji, obowiązane będą złożyć kaucję w kwocie zł. 5000—

— 125 — Komornik W. Walter.

Karolewska Manufaktura

— 124 —

KAROL KRÖNING i S-ka

Spółka Akcyjna w Łodzi

Bilans zamknięcia na dzień 31-go grudnia 1926 r.

Stan czynny		Stan bierny	
Nieruchomości	Zł. 751,057.59	Kapitał akcyjny	Zł. 2,100,000.—
Maszyny	„ 1,082,346.01	„ zapasowy	„ 101,329.44
Inwentarz biurowy	„ 23,086.54	„ amortyzacyjny	„ 264,604.58
Środki lokomocji	„ 39,955.37	Wierzyciele	„ 1,930,176.84
Kasa	„ 85,006.32	Akcepty	„ 394,298.82
Remesy	„ 679,425.99	O. J. Schultz, Rach. hyp.	„ 106,466.70
Papiery procentowe i udziały	„ 54,752.—	Dywidenda niewypłacona	„ 36.40
Dłużnicy	„ 673,764.55	Sumy przechodnie	„ 61,602.16
Sumy do stopniowego umorzenia	„ 111,973.77	Straty i Zyski — Zysk	„ 600,312.88
Remanenty	„ 2,047,543.18		
Sumy przechodnie	„ 9,916.50		
	Zł. 5,558,827.82		Zł. 5,558,827.82

Rachunek Strat i Zysków na rok 1926.

Podatki	Zł. 357,832.94	Zysk brutto z fabrykacji	Zł. 1,041,690.30
Świadczenia socjalne	„ 66,380.43	Pozostałość zysku z 1925 r.	„ 2,716.31
Ogólne straty w roku 1926	„ 13,788.34	Różne wpływy	„ 5,868.74
Amortyzacja sum do stopn. umorz.	„ 11,960.76		
Zysk	„ 600,312.88		
	Zł. 1,050,275,35		Zł. 1,050,275.35

Bilans powyższy z rachunkiem zysków i strat oraz podział zysków zatwierdzony został przez Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów, odbytę w dniu 15 czerwca 1927 roku.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr. wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 39227